Nr. 159. Lwów — Sobota dnia 15. Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, ogłoszenia, reklamy dla odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schulcwskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem . . . 6 h, koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Rozesłanie Ap. | Złoż. szat NMP.
Jutro: Maryi Szkapl. | Jacka M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 21 Zachód „ „ 7 m. 47
Długość dnia godzin 15 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Walka z reakcyą w Rosyi.

Kula rewolucyonisty usunęła z politycznej widowni jednego z najtęższych przedstawicieli reakcyjnego kierunku w caracie Hr. Piotr Szuwałow, syn byłego ambasadora w Berlinie a później przez czas krótki wielkorządcy w Warszawie, nie był okrutnikiem, jak Bobrykow lub Oboleński, nie był nawet takim niewolniczym wykonawcą woli Pobiedonoscewa, jak Sipiagin, albo Plehwe. Miał on swoje arystokratyczne zamiary i cele, nieco różne od czynowniczych: dążył do oligarchii arystokratycznej. Po opuszczeniu stanowiska gubernatora miejskiego w Odesie w r. 1903-cim, osiadł w Petersburgu, gdzie w swym wspaniałym pałacu na rogu Wielkiej Morskiej i placu Senatorskiego — w tym samym pałacu, w którym po roku 63 cim każdy Polak mógł znaleść u jego dziadka gorliwą obronę od prześladowców z obozu Murawjewa — przyjmował zamordowany teraz Szuwałow zwolenników magnackiej oligarchii. Zbierali się tam młodzi wielcy książęta, jakoteż Wołkońscy, Dołhorukowie, Strogonowowie, zwolennicy reform w duchu konstytucyjnym, ale przytem takich, żeby decydująca prawodawcza rola spoczywała w rękach historycznych rodów, które budowały państwo rosyjskie. Innym warstwom przyznawali oni pewną miarę obywatelskich swobód, ale uważali, że do wpływania na bieg i kierunek spraw państwowych nie są one dostatecznie przygotowane. Oprócz tego nie chcieli pogodzić się z myślą, że w parlamencie mogą się znaleźć żywioły nierosyjskie i nawet niechrześcijańskie, które podadzą sobie ręce, utworzą koalicyjną większość i w imię federacyi poczną rozluźniać to co w pozorną całość złączono bagnetami, a utrzymywano ostrym czynowniczym systemem. Stworzyli więc „związek patryotów“ (otieczestwiennyj sojuz), którego zadaniem było stworzyć parlament taki, jakim niegdyś był angielski, nawskróś arystokratyczny. Możeby to się udało jeszcze rok temu, ale dziś jest już wstecznem. Nadto czynownictwo miało wszelkie powody popierać w ostateczności raczej demokratyczny parlamentaryzm, jak arystokratyczny, bo pierwszy można uczynić sługą biurokracyi, jak to było np. w Austryi za gabinetu centralistycznego, a jak teraz jest we Francyi, natomiast na parlament, złożony z osób wybitnych majątkiem, rodem i stosunkami towarzyskimi wpływać można tylko rozumem, a rzadko kiedy sposobami dyskretnymi. Dlatego na konwentykel w pałacu Szuwałowów spoglądało czynownictwo okiem krzywem i przy pierwszej sposobności rozbiło go: teść hr. Piotra Szuwałowa, hr. Woroncow-Daszkow otrzymał urząd namiestnika na Kaukazie, Wołkońskiego posłano na Sybir, jako szefa Czerwonego Krzyża, Dołhorukiemu powierzono zorganizować nad Wołgą środki bezpieczeństwa przeciw cholerze, a sam Szuwałow otrzymał urząd gubernatora (gradonaczalnika) Moskwy. Ale i tam nie zaniechał on swej działalności, jeno przystosował ją do nowych warunków.

Projekt „soboru ziemskiego“, wypracowany przez komisyę ministra Bułygina, utwór chwiejności, braku wiary we własne dzieło i ciągłego lęku o to, co przyniesie dzień następny, nie zadowolił ani reakcyonistów, ani reformistów, ani nawet rewolucyonistów. Słowem, nie zadowolił nikogo. Dawał ziemski sobór (zgromadzenie narodowe), który trafnie nazwano „niemym“, bo pozbawiony prawa obradowania jawnie, interpelowania, inicyatywy i ostatecznego uchwalania, a zarazem przerabiał już istniejącą od Katarzyny Drugiej czynowniczą radę państwową (gosudarstwiennyj sowiet) na coś podobnego do izby wyższej przez dodanie do niej powołanych przez cara wybitnych obywateli. Słowem, do czynowniczej maszyny dodawał tylko nowe tryby, które samą maszynę musiałyby osłabić, uczynić jeszcze bardziej ciężką i wadliwą. Nie mogło się to podobać ani reakcyonistom, ani reformistom, więc ci i tamci wystąpili ze swymi projektami.

Rzecz jasna, że ponieważ ukaz carski z 17 kwietnia zapowiedział utworzenie soboru ziemskiego, przeto tego już nie można było odwołać. Obu tedy stronnictwom szło jeno o wskazanie, jakim powinien być ów sobór ziemski.

Reformiści orzekli, że ma być on po prostu europejskim parlamentem, złożonym z deputowanych wybranych przez powiaty i miasta, liczące więcej niż 75.000 mieszkańców. Wszędzie wybory powinny być bezpośrednie, tajne i „wszechstanowe“, to znaczy bez kuryj. Ten projekt, krótki i jasny, miał być zatwierdzony przez kongres zwołany do Moskwy na 19 bm., lecz zakazany przez zamordowanego Szuwałowa.

Projekt reakcyonistów, na których czele stali Szuwałow, Szeremetiew, Bobrynski, Naryszkin, Kirejew, i którzy utworzyli „związek patryotów“, jest bardzo zagmatwany. Spojrzmy najpierw jak podług niego mają być dokonywane wybory. Oto, szlachta w każdej gubernii wybiera z pomiędzy siebie jednego posła. Szlachta i mieszczanie, byle właściciele wielkich ziemskich posiadłości, wybierają się w duchu prawyborców, podług sumy opłaconego przez nich podatku gruntowego. Ci prawyborcy zjeżdżają się w mieście gubernialnem i wybierają jednego posła z pomiędzy osób, które zechcą kandydować. Chłopi wybierają najpierw prawyborców pierwszego stopnia; ci zjeżdżają się w mieście powiatowem i z pomiędzy siebie wybierają prawyborców drugiego stopnia, po jednym na każde 25 tysięcy chłopskiej ludności; ci prawyborcy dokonywują w mieście gubernialnem wyboru posła — po jednym na każde pół miliona chłopów. Dla wyboru posłów z warstw innych (kupieckiej, przemysłowej i inteligentnej) dzieli się całe państwo na 14 okręgów, do których, nie należą Petersburg, Moskwa, Warszawa, Kijów, Odesa i Ryga. Kupcy, przemysłowcy i inteligenci — a do inteligentów należą wszyscy, którzy ukończyli szkoły średnie, do kupców zaś i przemysłowców ci, co opłacają patenta, — tworzą trzy odrębne kurye. Każda kurya osobno wybiera w mieście powiatowem prawyborców pierwszej klasy, ci w mieście gubernialnem mianują prawyborców klasy drugiej, a dopiero ci w jednem z 14-tu miast okręgowych wybierają po jednym pośle. Wymienione wyżej miasta dzielą się na cyrkuły i w każdym cyrkule wszystkie osoby opłacające podatek wybierają prawyborców, którzy głosują na posłów. Z Petersburga i Moskwy będzie ich po dwóch, a z innych czterech miast po jednym. Prawosławny synod wydeleguje 14-tu posłów, konsystorze katolickie wszystkie razem dwóch, ewangelickie i ormiańskie po jednym.

Tak tedy skład soboru ziemskiego będzie taki: 164 przedstawicieli szlachty, 164 wybrańców z wielkiej posiadłości, 140 reprezentantów chłopów, 14-tu kupców, tyluż przemysłowców i tyluż inteligentów, dalej 8-miu posłów miejskich, 14-tu popów, 2-ch xięży, jeden pastor i jeden kapłan gregoryańsko-ormiański. Wielka własność ziemska składa się przeważnie ze szlachty, zatem ona miałaby 328 posłów w całym soborze, liczącym 536 członków.

Spojrzmy teraz, jak podług projektu reakcyonistów działałby ów sobór ziemski. Wybrany na lat pięć, zbierałby się co roku na posiedzenia jawne, na których rząd, nieodpowiedzialny przed tem zgromadzeniem, przedstawiłby budżet i wszelkie projekta. Gdy to już się stanie, przyczem nie jest dozwolona żadna dyskusya, ale wolno podawać na piśmie przewodniczącemu interpelacye, a na nie wolno ministrom odpowiedzieć, — sobór ziemski na wezwanie swego prezydenta podzieli się na swe kurye, które odbędą jedno tajne posiedzenie. Na tem posiedzeniu każda kurya wybierze piątą część swej liczby. Ci wybrańcy zejdą się razem i utworzą „ziemską dumę“, a wszyscy inni posłowie (a więc 4/5 soboru) rozjadą się do domów. Może ich zwołać rząd, jeżeli uzna za stosowne, albo jeżeli zażąda tego większość „dumy“, z reguły jednak pełny sobór powinien być zwoływany dopiero pod koniec sesyi dla wysłuchania sprawozdania z robót „dumy“, postawienia wniosków i uchwalenia rządowi absolutoryum.

Zatem parlament, zaprojektowany przez „związek patryotów“, można porównać do każdego stowarzyszenia akcyjnego. Rząd — to dyrekcya takiego stowarzyszenia; „duma ziemska“ — to rada nadzorcza; a pełny sobór ziemski — to walne zgromadzenie akcyonaryuszy, które zawsze mało wie i mało może.

Wedle tego projektu, właściwym parlamentem byłaby „duma ziemska“, złożona ze 107-miu członków. Szlachta rozporządzałaby w niej 65 głosami, prawdopodobnie jednak zastęp jej byłby liczniejszy, ponieważ chłopi przeważnie wybieraliby na posłów właścicieli dóbr. W każdym razie szlachta miałaby stałą większość. Obrady w „dumie“ byłyby tajne, tylko protokoły, zredagowane przez siebie, podawałby prezydent do publicznej wiadomości. Ale za to ministrowie musieliby odpowiadać na wszelkie interpelacye członków „dumy“ i otrzymywać od niej wotum nieufności, a chociaż w takim razie nie byliby obowiązani podać się do dymisyi, jednakże znajdowaliby się w położeniu bardzo nieprzyjemnem.

Oczywiście ten projekt konstytucyjny „związku patryotów“, ogłoszony w przeszłą niedzielę, jako podpisany w domu hr. Piotra Szuwałowa, musiał wywołać niezadowolenie reformistów, a oburzenie rewolucyonistów. Prawdopodobnie on dopełnił miary gniewu anarchistów na Szuwałowa i popchnął ich do wykonania mordu.

Kartka z niedawnych dziejów.

We wczorajszych telegramach podaliśmy wynurzenia byłego ministra spraw zagranicznych we Francyi, p. Delcassé przed redaktorem *Gaulois* o sposobie załatwienia zatargu z Niemcami. P. Delcassé zganił ten sposób, lecz nie powiedział wszystkiego. O czem on zamilczał, to podaje list, otrzymany przez nas ze sfer kompetentnych, list, który przytaczamy poniżej. Tu jednak musimy zaznaczyć, że przerażenie, które ogarnęło francuskich ministrów na wiadomość o niemieckiej pogróżce, tłómaczy się chyba tylko tem, że masońskie gabinety we Francyi tak zdezorganizowały armię i marynarkę, iż sama myśl o wojnie z Niemcami wydała się im szaloną. Ciekawe jest, że gdy szaleństwo jej było wszystkim widoczne, jeden tylko p. Bartoux, minister wojny z maklera giełdowego nie odczuł niebezpieczeństwa, bo oczywiście, ślepy o kolorach nie może sądzić,

Lecz oto list, otrzymany przez nas:

W maju b. r. ambasador francuski przy Kwirynale, p. Barrére, człowiek dystyngowany i bardzo inteligentny, opuścił chwilowo swoje stanowisko i pojechał do Paryża, mimo, że obowiązki światowe zmuszały go do pozostania w Rzymie. Dzienniki doniosły, że pojechał on tam w sprawach familijnych, w rzeczywistości jednak musiał on pomówić ze swoim ministrem spraw zagranicznych o bardzo ważnych zwierzeniach, które uczyniono mu w Rzymie. Był on w Paryżu parę dni tylko, widział się jednak z Delcassé'm i przedstawił mu co następuje: Cesarz niemiecki, bardzo zaniepokojony przyjaznymi stosunkami Francyi z Włochami, dowiedziawszy się, że Francya i Anglia mają zamiar połączyć się bardzo ścisłymi węzłami przyjaźni, miał powiedzieć, a właściwie napisać (prawdopodobnie do Wiktora Emanuela III): „Dopóki między Francyą a Anglią nie nastąpi nic więcej, prócz porozumienia mniej lub więcej serdecznego, dopóty nie będę przeszkadzał, ale nie dozwolę, by powstał traktat wiążący formalnie te dwa mocarstwa“. Zdaje się, że Delcassé nie przywiązywał do tego zwierzenia wagi, na jaką ono zasługiwało, ale poseł Barrére, przyjęty również przez prezydenta ministrów Rouvier'a, opowiedział mu także rzecz całą i wywołał w nim przerażenie. Podróż Barrére'a do Paryża była powodem pierwszego nieporozumienia między p. Delcassé a prezydentem gabinetu Rouvierem.

Odtąd Rouvier zażądał od p. Delcassé codziennych, dokładnych sprawozdań w dziedzinie polityki zagranicznej. Potem umilkło wszystko i Delcassé dalej przygotowywał projekt *d'une entente écrite* (pisemnego porozumienia) z Anglią (co za kołowanie, żeby nie użyć wyrazu: traktat!), gdy ta praca była gotowa, Delcassé poprosił prezydenta ministrów, żeby mu pozwolił zakomunikować ją sobie w obecności prezydenta republiki przedtem, nim przedłoży całej radzie ministrów. Na to się Rouvier zgodził i projekt został odczytany przez Delcassé'go tylko Loubetowi i Rouvierowi. Nim to jednak nastąpiło, Rouvier otrzymał z innej strony potwierdzenie ważnej wiadomości, udzielonej mu przez Barrére'a. Nie ukrywając też swego wzruszenia i niepokoju, powiedział Rouvier Delcassé'mu w obecności Loubeta:

„Trzeba, żeby pan przedstawił całą swoją korespondencyę z rządem angielskim na przyszłej radzie ministrów. Nietylko to sprawozdanie, które teraz pan nam odczytał, ale także wszystkie depesze, całą korespondencyę, która je poprzedzała“.

Owo posiedzenie rady ministrów nastąpiło nazajutrz i stało się pamiętnem, niesłychanie historycznie ważnem dla Francyi. Życie tysięcy żołnierzy, losy dwóch wielkich narodów, spokój całej Europy zależał od jego wyniku. Oto, jak się miało odbyć ono według dokładnych informacyi: Delcassé zażądał tego zebrania, o którem była mowa (tj. z prezydentem republiki i Rouvierem), by uniknąć obowiązku zakomunikowania całej radzie ministrów dwóch alegatów, dotyczących owego pisemnego porozumienia. Gdy więc rada ministrów się zebrała, po omówieniu spraw bieżących, Delcassé zabrał głos i przeczytał całą swą korespondencyę z lordem Lansdowne i wszystkie depesze otrzymane od francuskich dyplomatów, potem cały swój projekt pisemnego „porozumienia“ z Anglią. Ministrowie nie uprzedzeni o niczem, byli zdumieni. Lecz to zdumienie zmieniło się w przerażenie, gdy przemówił Rouvier i przeczytał swym kolegom notę, napisaną do niego przez Barrère'a, a oznajmiającą wojenne intencye cesarza Wilhelma, w razie, gdyby stosunki, już bardzo bliskie między Francyą a Anglią, zmieniły się w formalny traktat. Potem, zwróciwszy się do Delcassé'go, Rouvier dodał: „Dlaczego nie powiedział mi pan, że informacya zawarta w nocie Barrère'a, była już panu znana przedtem?“ Delcassé nie wydał się ani zdziwiony ani wzruszony, z zimną krwią odpowiedział, iż wiedział, że Barrère będąc w Paryżu, udał się był na audyencyę do prezydenta ministrów; nie wątpił również, że Barrère poinformował go także o zamiarach cesarza Wilhelma. „Ale — zakończył dosłownie — nawet gdyby nasz traktat z Anglią miał nas doprowadzić do wojny z Niemcami, nie wahałbym się ani przedłożyć go wam do zatwierdzenia, ani podpisać go mojem nazwiskiem“.

Potem, broniąc swego zapatrywania, Delcassé przedstawił w głównych zarysach swą politykę, wywodząc szeroko, jakich korzyści spodziewa się z niej, i skończył: „Ten traktat jest ukoronowaniem siedmioletniej mojej polityki dążącej do tego, by osamotnić Niemcy w Europie i to osamotnienie było celem mojego poprzedniego postępowania“.

Rouvier, bardzo rozdrażniony w czasie mowy swego kolegi, poprosił, by każdy z obecnych ministrów wypowiedział swoją opinię o niebezpiecznym projekcie, prowadzącym do zbrojnego starcia z Niemcami. Wszyscy, z wyjątkiem Bartoux, dawnego agenta giełdowego, a improwizowanego ministra wojny, oświadczyli, że ryzykowanie się na podobną awanturę byłoby szaleństwem; tylko minister wojny oznajmił, że armia jest gotowa do wojny. Rouvier wtedy zaczął coraz ostrzej występować przeciw Delcassé'mu. Powiedział, że nigdy nie przyłączy się do polityki, stawiającej kraj w tak niebezpiecznej pozycyi, że postanowił wziąć na siebie inicyatywę ułożenia stosunku do Anglii i robił wymówki Delcassé'mu, że nie zawiadomił go o sytuacyi i że on poznał ją dopiero dzięki Barrèrowi.

Ministrowie jednogłośnie pochwalili swego prezydenta. Widząc to Delcassé, przemówił krótko i skończył temi słowy:

„Byłem za długo ministrem samodzielnym i odpowiedzialnym, by naraz zostać prostym dozorcą robót. Uważam, że powinienem ustąpić ze stanowiska, na którem nie mogę dalej pracować w zgodzie z prezydentem ministrów“. Minister wojny starał się złagodzić ostrość tych słów, ale Delcassé, zupełnie spokojnie i panując nad sobą, z naciskiem powtórzył, że jego postanowienie jest stanowcze i nieodwołalne.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 lipca.

(Prof. Starzyński o kwestyi kwotowej. — Usiłowane wyłudzenie 150.000 franków na sfałszowany los turecki).

(y). Poseł do Rady państwa i profesor prawa państwowego na wszechnicy lwowskiej dr. Stanisław Starzyński, z którego wytrawnem zdaniem liczą się nietylko nasi przyjaciele, lecz także i nieprzyjaciele polityczni, uproszony został przez redakcyę jednego z najpoważniejszych dzienników tutejszych do wypowiedzenia swojej opinii fachowej, nie jako polityk, lecz jako uczony prawnik, co do wiadomego sposobu załatwienia kwestyi pokrywania wspólnych wydatków prowizorycznie aż do ostatecznego porozumienia się Austryi i Węgier. Wiadomo, że sposób, w jaki oba rządy urządziły się w tej sprawie na najbliższe miesiące, tj. iż obaj ministrowie finansów bez osobnego upoważnienia cesarskiego składać będą do kasy wspólnego ministerstwa skarbu co miesiąc takie kwoty, jakie dotychczas przeciętnie wpłacali, nie podobał się bardzo szowinistom niemieckim, a nawet i w pewnym odłamie prasy polskiej, lubującym się w polityce fajerwerków i demonstracyj, wywołał gromy oburzenia, jako wrzekomy zamach na konstytucyę, jako kapitulacya przed rządem węgierskim itp. Owóż posłuchajmy, co pisze w tej mierze dr. Starzyński, będący powagą w dziedzinie prawa państwowego.

W kwestyi kwotowej — pisze dr. Starzyński — trzeba ściśle odróżnić trzy czynniki: prawny obowiązek do uiszczenia kwoty, coroczne jej uchwalenie i oznaczenie wzajemnego stosunku, w jakim każde z państw ma ją wpłacić. Prawny obowiązek obu państw wynika z ustaw ugodowych z r. 1867 i nie podlega żadnej przerwie nawet wtedy, gdy stosunek procentowego rozdziału nie jest uregulowany. Budżetowe uchwalenie kwoty na rok 1905 przez delegacye już nastąpiło i sankcyonowane zostało przez Cesarza, a ponieważ prowizoryum budżetowe w Austryi uchwalone zostało po koniec grudnia b. r., przeto rząd ma jak najformalniejsze prawo pokrywania wydatków wspólnych po koniec b. r. Pozostaje więc tylko oznaczenie procentowego stosunku, w jakim Austrya przyczyniać się ma do wydatków wspólnych, w drugiej połowie b. r., gdyż jak wiadomo ostatni rozdział kwoty oznaczony został przez Cesarza po koniec czerwca b. r. Owóż gdyby te wypłaty, jakie Austrya uskuteczni w drugiem półroczu, miały charakter stały i definitywny, wtedy możnaby mówić o nielegalności, bo nie byłoby wiadome, czy rząd nie zapłacił za wiele i przez to nie obarczył zbytecznie ludności opodatkowanej, albo też czy nie wpłacił za mało i nie skrzywdził w ten sposób wspólnego skarbu państwowego. Temu jednak zapobieżono przez to, że postanowiono wyraźnie, iż wszystko, co zapłacą oba państwa do rąk wspólnego ministra skarbu, jest tylko zaliczką, a ostateczny obrachunek nastąpi później po konstytucyjnem uregulowaniu kwestyi kwotowej i będzie miał moc obowiązującą wstecz.

A zatem stan taki nie jest znów żadnem wielkiem nieszczęściem. Bezwątpienia przykro to wogóle, że w państwie konstytucyjnem na-

---

61)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek zabawił w starym dworze aż do czwartej godziny. a już około siódmej przyszedł na obiad.

Była tam w starym dworku bardzo dobra kucharka, Pinella, dziewczyna z Lodignoli. Po obiedzie Roero ją wezwał za zezwoleniem pani Eugenii i wobec wszystkich ją pochwalił.

Pani Eugenia nie uczyła Heleny gotować, a gdy wytłumaczyła Franciszkowi, z jakiej przyczyny tego zaniechała, przyznał jej zupełną słuszność.

— Podług mego zdania posłannictwo kobiety nie polega na tem, by przyrządzała swemu mężowi smaczne potrawy. Obecnie zaliczają naukę gotowania do obowiązkowych przedmiotów wykształcenia. Co do mnie, zawsze pozostanę przy swojem przekonaniu, mianowicie, że ludzie zbyt wiele wagi przywiązują do jedzenia! Młode dziewczęta stają się przez to zbyt łakome i po prostu głupieją. W najgorszym razie są jaja, kurczęta, lub kawałek gotowanego mięsa, a zawsze wolę ładną białą rękę od wszelkich pasztetów.

— Zresztą i do gotowania trzeba zamiłowania! — zawyrokowała Ludwika, nakrywając stół przy pomocy panny Heleny amarantowym obrusem świątecznym.

— Trzeba mieć do tego zamiłowanie jak Pinella! Panienka... jest do tego zanadto paniątkiem! Jak była jeszcze maleńkiem dzieckiem i bawiła się swojemi lalkami, to zawsze chciała, żeby to były same wielkie panie. A wie pan, panie Franciszku, że Helena jeszcze ma... hrabinę?

Roero nie zrozumiał o co chodzi.

— Lalkę... — objaśniła pani Eugenia.

— Jaką? Ona tyle lalek połamała.

— Tę pamiętną. Pierwszą. Panienko! Proszę ją pokazać!

— Zaraz ją przyniosę! — zawołała Helena wesoło i wyszła z pokoju.

Jak pusto w jadalni bez Heleny! Brak jej okrągłej czarnej główki, brak jej skromnej białej muślinowej sukienki, ubranej liliowemi wstążkami. Brak życia, wesołości.

Po chwili wróciła Helena, niosąc wielkie pudło, które zawierało jej „skarby“.

— Pomóż mi Ludwiko!

Przybiegła Ludwika i odebrała jej z rąk pudło; Roero, który się zamyślił na chwilę, roześmiał się znowu.

— No, zobaczymy panią hrabinę.

Wspaniała lalka w haftowanej sukni batystowej i dużym kapeluszu niebieskim, przechowała się dość dobrze; miała tylko twarz podrapaną i nos złamany.

Franciszek wziął lalkę, pogłaskał ją, przypatrzył jej się i westchnął. Wróciły mu na myśl owe lata dawne, niepowrotne; przypomniał sobie jeden z owych dni minionych, które już nigdy nie powrócą.

Helena wyjęła z pudła wszystkie zabawki.

— Popatrz pan, panie Franciszku! Kanapka i fotel hrabiny!

Franciszek popatrzył i dalej myślał:

— I jabym także mógł mieć rodzinę... pociechę i prawdziwe, czyste rozkosze domowego ogniska. Mógłbym mieć żonę.. Mógłbym posiadać miłość dziecka, mógłbym mieć córkę, równie miłą i równie piękną...

— Panie Franciszku!

— Co, moja kochana?

— Popatrz pan! Biedna Titi.

Helena zanosiła się od śmiechu. To naiwna niewinność, zapał niefrasobliwy, zadowolenie z własnego serca, z kwitnącego zdrowia, igrają wesoło na jej ustach.

Franciszek był zachwycony, oczarowany; stopniowo wszakże czysta dziewicza postać się zasłoniła. Stanął mu przed oczyma inny obraz, surowy, zagniewany. Widział włosy jasne, żółtawe, uśmiech szyderczy i rozkazujący; a głos wewnętrzny mówił mu: Oto ona... ta jest twoją! Każdy mężczyzna ma taką kobietę na jaką zasługuje.

Pani Eugenia utkwiła weń wzrok niespokojny. Roero uczuł ten wzrok, otrząsnął się z zadumy i roześmiał się:

— Tak, tak... prawda!

Naraz przestał się śmiać; uśmiechał się tylko.

— Ileż to wspomnień łączy się z każdą z tych zabawek! I ja wówczas jeszcze byłem młody, prawie tak młody jak Lulu... przynajmniej wyobraźnią! A mój „geniusz“? Pamięta pani? Wielki człowiek przyszłości! Zostałem zaledwie nawpół wielkim człowiekiem w Lodignoli... i to dzięki kochanej pani i temu poczciwemu Olivierie'mu.

— Panienko! Niechno panienka pokaże pierścioneczek! — wtrąciła Ludwika.

— Pierścioneczek — panią Eugenię również ogarnął smutek i rozmarzenie — który pan Olivieri podarował Helence, gdy skończyła siedem lat.

Helena ukryła twarz w pudle, szukając pierścionka. Była zmieszana i zawstydzona.

— Nie możesz go znaleźć? Nie masz go już? — droczył się z nią Franciszek.

— Owszem! Jest! Jak się Olivieri nadąsa i nachmurzy, zaraz mu powiadam: „Miej się na baczności, bo ci zwrócę pierścionek...“

— „Ci“? Jakto „ci“? — zapytał żywo Franciszek. — To ty tykasz Olivieri'ego?

— Pewnie.

— A mnie nie! Dlaczegoż to?

— Dlatego... dlatego, że Olivieri... — Helena mocno się zarumieniła, nie spuściła wszakże wzroku.

— Dlatego, że Olivieri...

— Uważaj Helenko... nie mów głupstw! — upomniała ją pani Eugenia.

— Dlatego, że Olivieri?... — powtórzył Franciszek, nalegając, żeby dokończyła.

Helena nachmurzyła się i wzruszyła ramionami.

— Dlaczego, dlaczego! Ładne mi pytanie! Dlatego, że Olivieri'emu zawsze mówiłam „ty“... bez żadnej przyczyny.

— I mnie zawsze mówiłaś „ty“.

— To nieprawda.

— Heleno! — upomniała ją znowu pani Eugenia. — Tak się nie odpowiada!

— Ja panu nigdy nie mówiłam „ty“ — ciągnęła dalej Helena, nie zważając na upomnienie mateczki.

— Owszem!

— Nie! Panu osobiście nigdy nie mówiłam „ty“! Ja tykałam tylko... Nunusia!

— Brawo, panienko! Panienka ma słuszność!

Ludwika nie posiadała się z radości, a pani Eugenia, która się podniosła, by Helenie nakazać szacunek, należny panu Franciszkowi, przystąpiła do niej i wzruszona pocałowała ją w głowę, zanurzywszy twarz w wonnych, kruczych włosach.

Wtem usłyszeli głośne szczekanie. Drzwi zatrzaśnięto hałaśliwie i dwa duże psy wpadły do pokoju, poprzewracały krzesła ku ogromnemu przerażeniu Ludwiki i wywijając ogonami, skoczyły wprost na Roera. Były to Flik i Flok. Wytropiwszy ślad pana, pobiegły do starego dworku za stróżem, który przyniósł listy dla pana Franciszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stał stan, formalnie niezupełnie zgodny z ustawami, w takim razie jednak trzeba się zadowolić mniejszem złem, aby uniknąć większego. Nierównie zaś większem złem byłoby zarówno wydanie rozporządzenia cesarskiego bez poprzedniego zejścia się obu deputacyi kwotowych, jak i wydanie przez parlament austryacki osobnej ustawy, upoważniającej rząd do prowizorycznego pokrywania wspólnych wydatków. Dla mnie najwyższym prawnopaństwowym axiomatem jest to, że w państwach tak związanych ze sobą, jak Austrya z Węgrami, nowy stan prawny w dziedzinie wspólności przyjść może do skutku tylko na podstawie *obopólnej* zgodnej deklaracyi, stwierdzającej, iż obie strony pragną, ażeby taki stan nastał. Gdybyśmy kiedykolwiek przez wydanie jednostronnej austryackiej ustawy chcieli oznaczyć wysokość naszej kwoty, choćby tylko prowizorycznie, to tem samem sami pozbawilibyśmy się prawa założenia w danym razie protestu, gdyby Węgrzy ewentualnie ze swojej strony uczynili to samo i to w sposób dla nas o wiele nieprzyjemniejszy, bo np. gdyby zanadto nisko oznaczyli swoją kwotę. Ktoby wtedy zapłacił to, co zabraknie do pokrycia całej sumy wydatków wspólnych? Kto w takim razie będzie musiał ustąpić?

Z rozumnych tych uwag dr. Starzyńskiego okazuje się, że wszyscy ci doktrynerzy, którzy krzywili się na to, że br. Gautsch zajął w kwestyi kwotowej takie, a nie inne stanowisko, pracowali właściwie na korzyść Węgrów, a na szkodę Austryi.

W tutejszym kantorze wymiany Unionbanku zaprezentował niedawno jakiś jegomość los turecki zaopatrzony numerem 120.289, na który padła wygrana 150.000 franków i prosił, aby mu wypłacono tę sumę po potrąceniu odpowiedniej prowizyi. Kierownik kantoru wziął los i oświadczył, że wypłata może nastąpić dopiero za jaki tydzień. Nieznajomy zgodził się na to i podał swój adres w jednym z hoteli w dzielnicy Neubau, prosząc, aby tam go zawiadomiono, kiedy ma przyjść po pieniądze. Kantor odesłał tymczasem los do dyrekcyi państwowego długu tureckiego w Konstantynopolu z zapytaniem, czy nie ma jakiej przeszkody w wypłaceniu wygranej sumy. Z Konstantynopola nadeszło telegraficzne zawiadomienie, że numer losu jest sfałszowany, gdyż przez dodatkowe wydrukowanie jedynki zrobiono z numeru 20.289 numer 120.289, a ten numer istotnie wygrał 150.000 franków. Zawiadomiona o tem policya aresztowała bezzwłocznie owego nieznajomego. Jestto 32-letni Ormianin Hoosep Hagopiano, handlarz dywanów z Wanu w Armenii. Początkowo tłómaczył się, że los ten odziedziczył przed dziesięciu laty po ojcu, w końcu jednak przyznał się, że kupił go w Batumie za 175 rubli od niejakiego Krikora Chalkuliana, trudniącego się zawodowo fałszowaniem losów.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Dnia 11 lipca zebrało się u ordynata hr. Krasińskiego poważne grono osób, celem wymiany myśli w sprawie bezrobocia szkolnego. Przewodniczył X. biskup Kazimierz Ruszkiewicz.

Pomiędzy obecnymi notujemy: Aszkenazy Szymon, Benni Karol, Bouffał Bronisław, Brun Stanisław junior, Butkiewicz Józef, Cieszkowski August, ks. Czetwertyński Seweryn, Górski Antoni, Grodzicki Wojciech, Henkiel Dyonizy, hr. ordynat Krasiński Adam, ks. Drucki-Lubecki Aleksander, ks. Lubomirski Zdzisław, Lewicki Witołd, Massonius Maryan, Morawski Franciszek, Pastor Machleid, Ostrowski Jerzy, hr. Ostrowski Juliusz, Pepłowski Adolf, hr. Potocki Tomasz, hr. Plater Konstanty, Pułjanowski Antoni, Rabski Władysław, ks. Radziwiłł Maciej junior, inżynier Smiechowski, Smarzewski Tadeusz, ks. Sapieha Adam, Szlenkier Józef, Szuch Adolf, ks. kanonik Tauer, hr. Tarnowski Juliusz, hr. Tarnowski Zdzisław, Temler Aleksander senior, Twarowski Zygmunt, hr. ordynat Zamoyski Maurycy, Zieliński Franciszek, Zieliński Łucyan, Żółtowski Jan

Niemal zupełnie jednomyślnie wyrażono przekonanie, że w interesie społeczeństwa naszego należy wpływać na powrót młodzieży do szkół z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, poczem z naciskiem podkreślono konieczność dalszego protestu na innej drodze przeciwko istniejącemu w obecnej szkole stanowi rzeczy, oraz potrzebę dalszych nieustannych starań o szkołę narodową polską.

Odczytano listy nieobecnych Henryka Sienkiewicza, prezesa Ludwika Górskiego i Aleksandra Rembowskiego, oświadczające się stanowczo w tym samym duchu.

Wśród licznych przemówień powszechnie podniesiono piękne i wymowne przemówienie mecenasa Adolfa Pepłowskiego, prof. Aszkenazego, oraz treściwe i sympatyczne słowa ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego.

Poznań. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* pisze: Wśród żydów panuje ciągłe wrzenie. Prowodyrowie „Bundu" i innych partyi socyalistycznych są po prostu wściekli, że w społeczeństwie naszem chwila spokoju nastała, że wśród ogółu rzemieślników objawiła się dążność do czynnego oporu i obrony przeciw namowom do dalszych strejków i przeciw terorystycznym środkom, aby do nich zmusić. W dzielnicy żydowskiej policya zdziera niemal codziennie jakieś odezwy, plakaty, proklamacye, rozpowszechniane w żargonie dla żydów jedynie zrozumiałym, a zachęcające do dalszej działalności. Naczelnicy ruchu widzą, że robotnik polski, przynajmniej porządny i chcący pracować, usuwa się z pod ich władzy, zniechęcony tem, że od tak dawna był ślepem narzędziem w ręku żydów, posyłany na bój bezcelowy, pchany do ofiar niepotrzebnych, których dał tysiącami — bez żadnego rezultatu. Wściekłość ich ogarnia na myśl, że cała ich robota i główny cel podtrzymywania ciągle niepokojów, może pójść na marne, że kraj może się trwale uspokoić i nie będzie motywu dostatecznego, by się w sprawę wmieszał ktoś trzeci — co było ideałem żydowskich stronnictw przewrotu, działających coraz widoczniej w porozumieniu z zagranicznymi związkami, nietylko żydowskimi.

* * *

Niepłonną jest obawa, że jutro lub w niedzielę urządzą znowu socyaliści awantury w Warszawie. Oto bowiem co donosi warszawski korespondent *Czasu*:

„Od dni kilku krąży tu znów pogłoska o nowym strejku powszechnym, który wybuchnąć ma w nadchodzącą sobotę w Warszawie i w całym kraju. O ile sądzić można z kilku ostatnich prób, mało jest widoków, aby strejk taki doszedł do skutku, chociaż organizatorowie tutejszego zamętu nie przebierają w środkach, aby urzeczywistnić swoje zamiary i codziennie nieledwie jesteśmy świadkami straszliwego, połączonego często ze zbrodnią terroryzmu, używanego na opornych robotników. Przed chwilą przebiegła tuż pod moim oknem banda, złożona z kilkudziesięciu murarzy, goniąc z otwartymi nożami majstra murarskiego, który uciekał co mu sił starczyło. A podobne sceny rozgrywają się co chwila. Z rozmaitych też okolic kraju nadchodzić już zaczynają wiadomości o rozpędzaniu służby folwarcznej przez wysłanych w tym celu agitatorów".

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Jenerał Liniewicz donosi dnia 11-go bm. z okręgu Hailungczen: Dnia 8-go bm. oddział nasz w dolinie rzeki Czamicze był ostrzeliwany z gór, położonych na lewym brzegu rzeki. Następnie Japończycy cofnęli się w kierunku południowym. Mimo wielkich trudności oddział nasz maszerował dalej, aż dotarł do miejsca, w którem już drogi zupełnie nie było. Dlatego oddział nasz zawrócił z drogi i cofnął się na północ, nie poniósłszy żadnych strat.

Petersburg. Car wystosował ukaz do nowego ministra marynarki, wiceadmirała Birilewa, w którym wspomina o ustawicznych klęskach floty, które uniemożliwiły jej ułatwienie zadania armii lądowej i osiągnięcie powodzenia. Car z boleścią skarży się z powodu utraty wiernych marynarzy, którzy dali życie za ojczyznę i powiada, że obowiązkiem względem ojczyzny wszystkich marynarzy jest współpracować w miarę sił nad odnowieniem siły morskiej, która dla Rosyi jest niezbędna i nad wykształceniem i przygotowaniem odpowiedniego materyału, przejętego świadomością swych obowiązków. Birilew — powiedziano dalej — przy sposobności przyśpieszonego uzbrojenia drugiej i trzeciej eskadry, przeznaczonej dla Azyi wschodniej, okazał niezwykłą energię, doświadczenie i roztropność militarną i natchnął wszystkich nowym duchem i świadomością narodowej doniosłości ich roboty, a usługi te jego pozwalają carowi liczyć z wszelką pewnością na niego przy odnawianiu floty.

Wraz z nominacyą na ministra, powierza mu car najwyższe kierownictwo departamentu marynarki z prawem składania carowi osobiście sprawozdań o wszystkiem, co do tego należy. Ostatnie zajścia na morzu Czarnem — powiada car dalej — dowodzą, że posłuszeństwo wojskowe w załogach zupełnie zaginęło i że przełożeni nie wypełniają swej powinności.

Tak nadzwyczajne czyny zbrodnicze wymagają dokładnego śledztwa i surowej kary. Car nakłada obowiązek na admirała, w pierwszym rzędzie przywrócić ducha porządku wojskowego i postarać się o to, by flota spełniała swoją powinność. Car wskazuje na konieczność wystarania się o technicznie dobrze wyszkolony i karny personal flotowy, o uzbrojenie okrętów, mających się wybudować, odpowiednio do wymagań teraźniejszych, tudzież o podniesienie technicznego wykształcenia inżynierów marynarki. Odnośnie do nowej organizacyi floty car żąda, ażeby minister natychmiast rozpoczął od zabezpieczenia obronności wybrzeży wszystkich wód rosyjskich, a następnie krok za krokiem odbudował flotę bojową, odpowiednio do istniejących środków.

* * *

Okupacya południowej części Sachalinu przez Japończyków zwróciła teraz uwagę ogółu na tę odległą i niegościnną wyspę. Obejmuje ona 80.000 klmtr. kwadratowych, jest więc większa niż Galicya, która ma tylko 76.000 klm. kwadratowych. Z kształtu podobna jest do ryby, jest bowiem długa i wąska. Długa tak, jak mniej więcej odległość z Podwołoczysk aż do Wiednia, bo ma 957 klm. długości, szeroka zaś w niektórych miejscach tak tylko, jak np. ze Lwowa do Brzuchowic, bo nie przenosi 10 klm., w najszerszych zaś miejscach dochodzi do 100 klm.

Z powodu surowego klimatu, niedostępnych wybrzeży, oraz założenia na niej osad karnych nie rozwija się należycie, chociaż posiada znaczne skarby mineralne, bogactwo zwierza i wielką obfitość ryb wszelakiego gatunku, najwięcej zaś śledzi, które nawiedzają wybrzeża tak olbrzymiemi ławicami, że Japończycy, w których ręku rybołóstwo przeważnie się znajduje, wyrabiają z tych ryb nawóz do uprawy swoich ról.

Ludność wyspy — wedle statystyki z roku 1902 — wynosiła 36 595 osób. W tej liczbie jest około 6.000 katorżników, resztę stanowią miejscowi mieszkańcy: Ainowie i Giliakowie, dwa szczepy, które stanowiły pierwotną ludność Japonii przedtem nim tę wyspę zdobyli dzisiejsi Japończycy. Sachalin ma trzy powiaty: aleksandrowski, tymowski i korsakowski (południowy kraniec wyspy).

W obecnej wojnie nie odgrywał on dotychczas roli wybitnej. Rząd zmobilizował, jak wiadomo, zesłańców tamtejszych, tworząc z nich dwie drużyny, które pomagać mają niezbyt licznej załodze miejscowej w obronie kraju. — W sierpniu z. r. w zatoce Aniwa przy posterunku Korsakowskim przyszło do bitwy między krążownikami japońskimi a rosyjskim „Nowikiem", który z Portu Artura przedarł się śmiało aż do Sachalina, gdzie dopiero był dopadnięty przez przeciwnika. Bitwa skończyła się tem, że dowódzca rosyjski, nie chcąc, aby uszkodzony strzałami okręt dostał się w ręce Japończyków, wysadził go w powietrze. Od tego czasu z Sachalina dochodziły tylko rzadkie wiadomości o braku żywności i opuszczeniu wyspy przez rodziny urzędnicze. Obecnie znów wyspa ta wysuwa się na plan pierwszy. Znaczenie jej strategiczne jest, wobec zajęcia przez Japończyków Korei i półwyspu Liaotuńskiego, bardzo doniosłe, Sachalin bowiem panuje nad północnemi komunikacyami Władywostoku (jedynego dziś rosyjskiego portu wojennego na Dalekim Wschodzie), z oceanem Spokojnym i zamyka ujście Amuru.

W sprawie p. Rapoporta.

Otrzymujemy następujące pismo:

Powróciwszy z podróży, dowiedziałem się z dzienników, że na posiedzeniu Izby posłów z dnia 6 lipca b. r. poseł Schraffl odczytał artykuł p. Kestranka umieszczony w *Fremdenblacie* z dnia 21 maja b. r., w którym ten zarzuca pewnemu posłowi polskiemu, mającemu udział w fabryce gwoździ w Galicyi, że żądał od niego bonifikacyi dla tejże fabryki i groził ewentualnie sprawę poruszyć w parlamencie.

O ile mi wiadomo, żaden z moich kolegów polskich w Radzie państwa nie ma udziału w żadnej fabryce gwoździ, ja natomiast jestem w posiadaniu takiego udziału i istotnie w swoim czasie miałem konferencyę z p Kestrankiem — z całą gotowością więc chcę stan rzeczy podać do wiadomości publicznej.

Przedewszystkiem muszę zauważyć, że konferencya moja z p. Kestrankiem odbyła się jeszcze p r z e d o k o ł o 5 l a t y i tem mniej pojmuję, dlaczego p. Kestranek dziś, po tylu latach, do tej sprawy powrócił, że, co wyraźnie konstatuję, nigdy w Kole polskiem nie mówiłem o gniotących nas cłach żelaznych. W Kole polskiem wszystkie ważniejsze sprawy przydzielane bywają poszczególnym posłom, a ja, prowadząc inny referat, nigdy ze sprawą ceł na żelazo w Kole nie miałem nic do czynienia.

Przyczyna mojej wzmiankowanej konferencyi z p. Kestrankiem była następująca:

Przed około 10 laty założono w Podgórzu i Trzebini dwie małe fabryki gwoździ które jednak od samego początku miały do walczenia z największemi trudnościami zarówno pod względem nabycia drutu jak i sprzedaży swoich produktów, tak, że przedsiębiorcy zmuszeni byli fabryki odstąpić ze stratą grupie finansowo silniejszej.

Kartel gwoździ, dowiedziawszy się o sprzedaży fabryki, zniżył natychmiast, specyalnie dla Galicyi, cenę gwoździ za 100 klg. z 14 zlr. na 10 zlr., czyli o blisko 30%, tak, że nowemu przedsiębiorstwu odebrał natychmiast wszelką możność sprzedawania swoich produktów w Galicyi.

Nowe przedsiębiorstwo stało więc również przed ruiną. W tej potrzebie zwrócili się właściciele fabryk do mnie jako do posła z Izby handlowej, w której okręgu fabryki się znajdują, z prośbą poruszenia sprawy na odpowiedniem miejscu z całym naciskiem, gdyż postępowanie kartelu uniemożliwiło wprost rozwinięcie się tej gałęzi przemysłu w Galicyi.

Z informacyi kierownika przedsiębiorstwa wynikało, że przedsiębiorstwo mogłoby zupełnie inaczej wystąpić przeciw kartelowi, gdyby było wyposażonem znaczniejszymi środkami, których jednakże nie mogło skądinąd otrzymać. W przekonaniu, że walkę młodego przemysłu galicyjskiego prowadzić należy z potężnym wrogiem aż do skutku, postanowiłem przystąpić z udziałem, gotówką zapłaconym, do przedsiębiorstwa, nie żądając żadnych gwarancyi, ani żadnych innych praw dla siebie, jak tych, jakie inni udziałowcy posiadali.

Fakt ten był rozstrzygającym dla losów przedsiębiorstwa, którego po wyposażeniu nowymi środkami finansowymi nie można było tak łatwo zgnieść. Już po 3 miesiącach przedsiębiorstwo przyjęte zostało do kartelu.

Był to pierwszy szczęśliwy rezultat, osiągnięty bez wszelkiego przyczynienia się władz lub ciał ustawodawczych, przyczem także podnoszę, że w sprawie przyjęcia przedsiębiorstwa do kartelu z nikim nie konferowałem, ani też nikt ze mną nie konferował.

Po upływie kilku lat — w r. 1900 — dyrekcya zwróciła się do mnie ponownie z zażaleniami i z prośbą o ochronę wobec nowych zamachów, skierowanych przeciw przedsiębiorstwu przez podniesienie ceny drutu z 20 kor. 50 h. na 23 kor. za 100 klg.

Takie podwyższenie ceny podkopało byt przedsiębiorstwa galicyjskiego i odebrało mu możność rozwoju. Nalegano na mnie, abym tę żywotną sprawę krajową podniósł w Kole polskiem i w parlamencie. Uważałem jednakże za mój obowiązek wprzód pomówić z p. Kestrankiem, jednym z najmiarodajniejszych czynników kartelu żelaznego. Przedstawiłem mu położenie przedsiębiorstwa, któremu z powodu takiego podwyższenia cen drutu grozi ruina, prosiłem o odpowiednią do stosunków zmianę ceny — a więc nie o jaką bonifikacyę — i dodałem, że ewentualnie żale przedsiębiorstwa poruszę w Kole i w parlamencie, bo szykany kartelu stają się wręcz nieznośnemi dla rozwoju przemysłu żelaznego w Galicyi. P. Kestranek bronił kartelu i nie chciał uwzględnić słusznych zażaleń, wobec czego nasza konferencya skończyła się bez rezultatu.

Dalsze kroki z mojej strony stały się zbytecznemi, ponieważ dyrekcya przedsiębiorstwa mnie zawiadomiła, że udało się jej kilka dni później od jednego z członków kartelu nabyć potrzebną ilość drutu po cenie, odpowiadającej mniej więcej ówczesnym stosunkom.

Okoliczność ta dowodzi zarazem, że skargi przedsiębiorstwa były zupełnie usprawiedliwionemi.

Od tego czasu nie zajmowałem się więcej publicznie sprawą kartelu i gniotących nas ceł żelaznych i wręcz nie pojmuję, z jakiej przyczyny p. Kestranek mnie zaczepił. Może jednakże sprawa przedstawi się w nowem świetle, jeśli opowiem fakt następujący:

Galicyjska fabryka gwoździ, o której mowa, znużona wieczną walką o cenę drutu, postanowiła właśnie w ostatnim czasie wybudować własną walcownię koło Krakowa celem wyrobu drutu dla pokrycia potrzeb kraju. Grunt nabyty, plany już wypracowane, a potrzebny kapitał zapewniony.

Rzecz jasna, że ci, których interesa ze sprawą kartelu ściśle są połączone, w założeniu nowej walcowni w Galicyi widzą oznaki daleko idących reform ekonomicznych i to tłómaczy całą zagadkę.

Na prośbę interesentów poparłem także to nowe przedsiębiorstwo środkami finansowymi i czuję się szczęśliwym, że mogłem się przyczynić do tego, aby Galicya otrzymała nowe samoistne przedsiębiorstwo przemysłowe. Jest to znaczny krok naprzód na drodze do wyemancypowania się przemysłu galicyjskiego z wpływów obcych i byłoby do życzenia, aby znalazł w innych gałęziach przemysłu naśladownictwo.

Okoliczność, że także własnymi środkami popieram jakie przedsiębiorstwo, nie może mnie wstrzymać od spełnienia obowiązku zastępowania interesów przedsiębiorstwa położonego w okręgu Izby handlowej i przemysłowej krakowskiej, bo inaczej nie byłbym w stanie nigdy finansowo wspierać przedsiębiorstwa, którego założenie uważam dla kraju za konieczne.

W końcu oświadczam, że żadne ataki, ani oszczerstwa nie wpłyną na mnie, abym odstąpił od drogi popierania przemysłu, zwłaszcza przemysłu żelaznego w Galicyi, wspólnie z najlepszemi siłami kraju, wszelkimi środkami politycznymi i materyalnymi. Albowiem podniesienie przemysłu w Galicyi jest zarazem ekonomicznem wzmocnieniem całego państwa.

Dr. Arnold Rapoport.

* * *

Dopisek Redakcyi. Okazuje się z tego listu, że p. Kestranek postąpił sobie niewłaściwie, posądzając pana Rapoporta, że kiedy starał się u niego jako dyrektora kartelu żelaznego o pewne ustępstwa dla fabryki gwoździ, działał w swoim interesie prywatnym, podczas gdy on żądał owych ustępstw, kierując się jedynie względami na dobro przemysłu krajowego.

Jest pewna jednak w tych rzeczach komplikacya psychologiczna, której nasi posłowie powinni unikać w interesie reputacyi naszego Koła.

Na tym przykładzie p. Rapoporta i p. Kestranka najlepiej ową komplikacyę przedstawić możemy.

Do gabinetu p. Kestranka przybywa pewnego dnia p. Rapoport. Przedstawia mu trudności, z jakiemi ma do walczenia jego fabryka gwoździ w Galicyi i żąda dla niej pewnych ustępstw. W rozmowie tu i ówdzie daje do zrozumienia, że Koło polskie będzie występowało przeciw kartelowi żelaznemu. P. Rapoport nie chce ani grozić, ani nie działa pod wpływem interesu prywatnego, jest bowiem milionerem (w Wiedniu utrzymują, że posiada od 15—20 milionów guldenów majątku), więc oczywiście mało go to obchodzi, czy z fabryki gwoździ, w którą on włożył może kilkadziesiąt tysięcy złr., dostaje w formie dywidendy parę tysięcy więcej, czy parę tysięcy mniej. Wierzymy mu więc najzupełniej, że nie z intencyi podniesienia swego prywatnego dochodu, ale jedynie w celu podniesienia przemysłu krajowego i zdobycia warunków egzystencyi dla nowej fabryki, udał się do p. Kestranka i przedstawił mu, że jeżeli kartel nie zniży ceny drutu dla tej fabryki, to ona absolutnie egzystować nie będzie mogła. Intencye p. Rapoporta były w danym wypadku tak zupełnie czyste i wolne od prywaty, że nie przyszło mu to nawet na myśl, że p. Kestranek może go posądzić o jakieś egoistyczne zamiary. Gdyby bowiem wpadł na to przypuszczenie, toby mógł poprosić któregoś z kolegów swoich w Kole polskiem, żeby się udał zamiast niego do p. Kestranka, a wtedy wszelka myśl o jakiejkolwiek prywacie byłaby już z góry wykluczoną.

Przejdźmy teraz na stanowisko p. Kestranka. Do gabinetu jego przybywa właściciel fabryki gwoździ, a zarazem poseł do Rady państwa, żąda ulg dla swej fabryki i robi uwagę, że Koło polskie wystąpi przeciw kartelowi. Na tę uwagę p. Kestranek jest bardzo wrażliwy. P. Rapoport mógł ją wypowiedzieć bez żadnej ukrytej myśli, wprost jako skonstatowanie faktu, znanego zresztą wszystkim, że Koło polskie jest przeciwne kartelowi żelaznemu. Tymczasem w umyśle p. Kestranka ta uwaga przybiera znamiona groźby i robi na nim tak silne wrażenie, że jeszcze po pięciu latach pamięta o niej i skarży się w *Fremdenblacie*, że pewien poseł polski nadużywa mandatu poselskiego i popycha Koło polskie do występowania przeciw kartelowi żelaznemu, dlatego, że posiada fabrykę gwoździ.

Kto stanie na stanowisku bezstronności psychologicznej i uwzględni te procesy, jakie odbywają się pod wpływem wrażeń zewnętrznych w duszy ludzkiej, ten nie będzie mógł rzucić kamieniem potępienia ani w p. Kestranka za to, że z takim zarzutem przeciwko Kołu polskiemu wystąpił w *Fremdenblacie*, ani w p. Rapoporta za to, że bronił fabryki gwoździ wobec kartelu żelaznego. A jednak dla Koła polskiego stała się rzecz bardzo nieprzyjemna, bo nie tylko rzucił na nie brzydkie podejrzenie w poczytnym i poważnym dzienniku dyrektor wielkiej instytucyi kartelowej, ale nadto wyzyskał tę okoliczność antysemita Schröfl w mowie swojej, wypowiedzianej w Radzie państwa dnia 6 lipca. Wiedział on zapewne bardzo dobrze, że idzie tu o p. Rapoporta, dlatego z taką namiętnością i zawiścią rzucił się na Polaków, wrzekomo fruktyfikujących swoje mandaty poselskie. Po sprawie Walewskiego, po niesłychanym skandalu, jaki uwieńczył działalność poselską tego człowieka, umysły publiczności wiedeńskiej są przygotowane do wierzenia we wszelkie ubliżające insynuacye dotyczące posłów polskich. Sprawa p. Rapoporta trafiła więc na grunt bardzo dobrze obrobiony.

Owóż potrzeba raz koniec położyć wszelkiej dalszej kompromitacyi imienia polskiego. Prezes naszego Koła powinien wystąpić z jak największą energią i zażądać od posłów, aby nie śmieli absolutnie w charakterze poselskim występować gdziekolwiekbądź i jakkolwiekbądź w swoim interesie prywatnym. P. Rapoport zapewnia, że nie przestanie bronić interesów przemysłu krajowego i nie zlęknie się podejrzeń i oszczerstw. Bardzo to pięknie, że ma takie zamiary, ale niech równocześnie wycofa się z swych interesów przemysłowych, a to dlatego, żeby w niczyim umyśle nie powstało podejrzenie, że broniąc interesu jakiejś fabryki, broni nie interesu publicznego, lecz swego prywatnego.

W zwykłych warunkach może nie potrzeba byłoby zaprowadzać żadnego pod tym względem ograniczenia działalności poselskiej, ale przecież te warunki, w których dziś Koło polskie znajduje się w Radzie państwa, nie są wcale zwykłymi. Pamiętajmy bowiem o tem, że po tych przejściach smutnych i skandalicznych, jakie nam zgotowali Wilk, Szajer i Walewski, a które z taką lubością opracowywały dzienniki wiedeńskie, Koło polskie stoi ciągle jak gdyby pod bronią, gotowe w każdej chwili walczyć w obronie swej reputacyi. Z tego powodu powinno roztoczyć nadzwyczaj surową kontrolę nad działalnością prywatną posłów we wszystkich tych wypadkach, w których może być podejrzenie, może być cień podejrzenia, ba nawet cień cienia, że idzie tu o fruktyfikowanie mandatu poselskiego.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wskutek ponownego zasłabnięcia, nie może Murawiew jechać do Waszyngtonu, dlatego możliwem jest zamianowanie Wittego pełnomocnikiem Rosyi.

Kolonia. Do *Köln Ztg.* donoszą z Berlina: Zamianowanie Wittego pierwszym pełnomocnikiem dla rokowań pokojowych ma to znaczenie, iż w ten sposób będzie uchylone podejrzenie, jakoby Rosya rokowań pokojowych nie brała na seryo.

Petersburg. Redakcya dziennika *Russkoje Diело* rozesłała do podpisywania po całej Rosyi petycyę do cara domagającą się, aby żydom nie przyznano prawa głosowania do przyszłego parlamentu i żeby niewolno było wybierać ich na posłów.

Petersburg. *Petersb. Herold* donosi, że koloniści niemieccy w południowej Rosyi udali się do cesarza niemieckiego z prośbą o pomoc przeciw strejkującym chłopom, rabującym ich mienie.

Londyn. Goniący za sensacyą dziennik *Daily Telegraph* twierdzi, że otrzymał z Petersburga list, w którym mu donoszą, iż przypadkowo wykryto, że w piwnicach zamku Ilinskoje pod Moskwą, w którym car miał zamieszkać, znaleziono zakopany dynamit.

Berlin. Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga, że morderstwo dokonane na Szuwałowie budzi podejrzenie, iż urzędnicy jego kancelaryi byli w zmowie z mordercą. Albowiem zwyczajem było, że każdego petenta rewidowano przed wpuszczeniem do sali audyencyonalnej. Rewizyi tej dokonywał nadzwyczaj sumiennie pewien urzędnik oddany duszą i ciałem Szuwałowowi. Przed kilku dniami urzędnik ten zachorował, a odtąd rewizye odbywały się tylko powierzchownie. Zawsze przecież powinny były wykryć rewolwer. Że jednak broni tej nie wykryto, świadczy to, iż rewidujący urzędnik był w zmowie z mordercą.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni jest od kilku dni obłożnie chory, lekarze zapewniają jednak, że choremu nie grozi niebezpieczeństwo.

Nowy kościół. Wczoraj otwarto w Krakowie przy ul. Łobzowskiej nowy kościół, zbudowany przez SS. Karmelitanki Bose, wygnane w r. 1875 z Poznania.

Ślub. Dnia 4 lipca b. r. o godz. 8 wieczorem w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub dra Kazimierza Ciesielskiego z panną Zofią Gizińską.

Strejk robotników budowlanych trwa dalej i z powodu tego coraz więcej mnoży się nadużyć. Oto wczoraj popołudniu przyszło do ekscesów, które krwawo się zakończyły. Tłum, złożony z 300 osób, przedarłszy się z placu powystawowego przez ogrodzenie na terytoryum toru wyścigowego cyklistów, gdzie właśnie trzech cieśli pracowało około wzniesienia trybuny na niedzielne wyścigi cyklistów, rzucił się na pracujących z drągami i laskami i ufny swym przeważającym siłom, począł pracujących cieśli w nieludzki sposób okładać.

Jeden z nich, Leopold Kuderman, ugodzony dwukrotnie w głowę pałką, nabitą gwoździami, padł zalany krwią. Z pomocą napadniętym pośpieszyli przypadkowo znajdujący się wówczas na torze członkowie klubu cyklistów. Udało się przytrzymać przywódzcę napadu: czeladnika introligatorskiego, obecnie bez zajęcia. Zmięszany tem tłum cofnął się na razie, lecz widząc, iż cykliści prowadzą ujętego w kierunku budynku urzędu akcyzowego na rogatce stryjskiej, zaatakował ich ponownie i odbił po krótkiej walce aresztowanego. Część natomiast napastników zaatakowała urząd akcyzowy, gdzie schronili się dwaj cieśle. Posypał się grad kamieni, których ofiarą padły wszystkie szyby w oknach, a następnie wyrwano nawet futrynę w oknie biura, w którem jeden z urzędników był właśnie zajęty przerachowywaniem kasy. Na wieść o zbliżaniu się zawezwanej telefonicznie policyi, napastnicy czem prędzej cofnęli się.

Zawezwano też pogotowie stacyi ratunkowej, które, opatrzywszy ofiarę napadu, odwiozło ją do domu.

Domy mieszkalne dla nauczycieli. Towarzystwo zaliczkowe nauczycieli szkół ludowych nabyło we Lwowie przy ulicy Krupiarskiej, w dzielnicy Łyczakowskiej, kompleks gruntów, obszaru około 2½ morga, które zamierza rozparcelować na drobne parcele i pobudować na nich domy mieszkalne dla swoich członków. W tym celu wniosło Towarzystwo prośbę do magistratu o pozwolenie na parcelacyę i wytworzenie nowej ulicy w bok od Krupiarskiej prowadzącej. Wedle projektu, mają być wybudowane domki parterowe z werandą, ogródkiem i niezbędnemi przynależytościami, a każdy dom obliczony będzie na potrzeby jednej rodziny, złożonej z 5—6 osób. Najważniejszem jest, że Towarzystwo prowadzić będzie budowę domów własnemi funduszami, a po ukończeniu odda je swoim członkom do użytku. Tytułem zwrotu kosztów wyłożonych i procentu od kapitału obowiązani będą członkowie płacić przez szereg lat pewną kwotę co miesiąca w wysokości mniej więcej czynszu mieszkalnego, poczem staną się zupełnymi właścicielami owych realności.

Zamach samobójczy. Pod koła pociągu towarowego, zdążającego ze Lwowa do Złoczowa, rzucił się tymi dniami w zamiarze samobójczym 21-letni Włodzimierz Strzelecki z Olszanicy. Ciężko poranionego, z odciętą lewą ręką, przywieziono go do lwowskiego szpitala.

Skazani za szpiegostwo. Oprócz podpułkownika Hekajły i majora Więckowskiego, skazany został przez sąd wojskowy w Wiedniu także kapitan obrony krajowej Acht na 6-letnie więzienie.

„Sądy doraźne" w Warszawie. Ponieważ policya warszawska przez palce patrzy na złodziei, nożowników i tym podobne niebezpieczne indywidua, wskutek czego dzieją się coraz większe nadużycia, publiczność tameczna postanowiła nie oglądać się więcej na policyę, lecz samej wymierzać sprawiedliwość.

Oto, co opowiadają pisma warszawskie o egzekucyi, spełnionej na złodzieju, tolerowanym (zapewne za łapówki) przez policyę: „Tłum ruszył na Nową Pragę, aby odszukiwać nory i kryjówki złodziejskie. W tym celu udano się także do domu nr. 28 przy ul. Śliwickiej, gdzie mieszkał zawodowy złodziej, Józef Krócikowski, przez nikogo zresztą nie niepokojony i operujący śmiało w mieście i na przedmieściach. Gdy tłum otoczył dom, w którym mieszka Krócikowski, zażądano, aby ten wyszedł. Złodziej nie usłuchał, ale gdy mu zagrożono, że jeżeli natychmiast nie wyjdzie ze swojej kryjówki, to będzie z nim gorzej, przerażony stanął wobec tłumu. Wówczas wymierzono mu straszliwą karę, gdyż odliczono mu kilkaset plag kijami i trzcinami, tak, że na całem ciele nie pozostało kawałka zdrowego miejsca. Oprócz tego tłum w rozdrażnieniu zadał mu sześć ciężkich ran na głowie. Krócikowskiego w stanie groźnym dla życia odwieziono do szpitala praskiego.

„Po rozprawie z tym złodziejem udano się dalej na poszukiwanie innych.

„Na dworcu terespolskim na Pradze, w chwili odejścia ostatniego pociągu wieczornego, pojawiło się kilkudziesięciu chrześcijan i izraelitów, którzy wywlekli z pociągu bandę zawodowych złodziei, szulerów i piaskarzy, operujących zwykle w natłoku pasażerów w pociągach nocnych. Dwóch z nich straszliwie pobito, reszta, zasypana gradem uderzeń, rozproszyła się po stacyi wśród wagonów.

„Jednocześnie służba stacyjna donosi, że już drugą noc z kolei tłum, złożony z kilkuset ludzi, na przedmieściach Kamionek i Szmulowiznie, zamieszkałych przez wszelkiego rodzaju męty, wyszukuje zawodowych opryszków, nożowców, złodziei okradających specyalnie wozy włościan, przybywających na targ, i bije ich straszliwie. Ostatniej nocy rozprawiano się doraźnie ze złodziejam-

na Kamionku w sąsiedztwie stacyi kolejowej, gdzie zamieszkują specyaliści do okradania wagonów i podróżnych. Bici i ścigani złodzieje uciekali prawie nago w pola w stronę Wawra. Tłumowi przewodniczą ludzie, doskonale znający złodziei z nazwiska i adresów".

Korespondent warszawski *Nowości* donosi, że po Warszawie rozpowszechniła się pogłoska, iż aienci policyi tajnej używają do swych celów różnych aparatów fotograficznych. Z tego powodu — pisze korespondent — chodzenie po mieście z aparatem nawet amatorskim, stało się rzeczą bardzo niebezpieczną. W ciągu ostatnich dni było kilka wypadków pobicia amatorów fotografii przez tłum, który przypuszczał, iż są to ajenci policyi tajnej.

Aresztowanie oszusta. Z Lipska donoszą telegraficznie, że wczoraj aresztowano tam poszukiwanego przez policyę berlińską jakiegoś oszusta, który utrzymywał, że nazywa się hr. Konrad Aleksander Colonna Walewski i że posiada ogromne dobra w Galicyi i w Królestwie. Oszust ten zamieszkał w Berlinie w jednym z bardzo arystokratycznych pensyonów i utrzymując, że jest muzykiem, obstalowywał w rozmaitych magazynach drogie instrumenty muzyczne. Instrumenty te następnie zastawiał w lombardach. A kiedy mu zanadto gorącem zaczął się wydawać grunt berliński i widział, że lada chwila może się dostać do kozy, czmychnął do Lipska i tam rozpoczął znowu robić to samo. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że indywiduum to ukradło gdzieś papiery i paszport Walewskiego.

Gimnazyum żeńskie we Lwowie ogłosiło drukiem sprawozdanie swoje za rok ubiegły. Gimnazyum to jest zorganizowane jako ośmioklasowe na wzór gimnazyów męskich i obejmuje mniej więcej te same przedmioty i tę samą liczbę godzin wykładowych tygodniowo, co gimnazya męskie. Nadto zaprowadzono w niem naukę nadobowiązkową języka francuskiego, ruskiego, robótek, gimnastyki i rysunków. Dotąd weszły w życie trzy pierwsze klasy; w roku szkolnym 1905/6 tj. we wrześniu br. otwiera to gimnazyum klasę IV. Gimnazyum utrzymywane jest przez prywatne, w tym celu zorganizowane towarzystwo, posiada jednak prawo publiczności, tj. ministeryum przyznało istniejącym klasom prawo wydawania świadectw, tak samo ważnych, jak świadectwa publicznych szkół państwowych. Dyrektorem tego gimnazyum jest profesor VI. państwowego gimnazyum we Lwowie pan Aleksander Fręczkiewicz.

Do trzech pierwszych klas, które fungowały w roku szk. 1903/4, uczęszczało 111 uczenic, z których 62 były wyznania rzymsko-kat., 12 greko kat. i 37 mojżeszowego. Według narodowości: była jedna Niemka, 12 Rusinek i 98 Polek. Czterdzieści trzy dziewczynek było córek urzędników państwowych, 13 urzędników prywatnych, 29 kupców lub przemysłowców, 9 lekarzy, 7 inżynierów, 2 adwokatów, 8 właścicieli realności i 5 grekokatol. księży. W klasyfikacyi 97 uczenicom dano stopień pierwszy, a 34 z nich z odznaczeniem, cztery spalono, a dziesięć przeznaczono do egzaminów poprawczych.

W nauce przedmiotów nadobowiązkowych korzystało z nauki historyi ojczystej 86 uczenic, języka francuskiego 80 uczenic, języka ruskiego, którego udzielał pewien profesor gimnazyalny zupełnie bezinteresownie, 20 uczenic (o 8 więcej niż zakład miał uczenic-Rusinek), robót ręcznych 18, a gimnastyki, udzielanej w „Sokole", 27 uczenic.

W styczniu i lutym delegowany przez Radę szkolną inspektor krajowy dr. Majchrowicz przeprowadził lustracyę zakładu, a z powodu jego sprawozdania o stanie gimnazyum Rada szkolna krajowa wyraziła gronu nauczycielskiemu swoje uznanie. Warunkiem przyjęcia do gimnazyum jest egzamin wstępny, przy którym stawia się mniej więcej te same wymagania, co przy egzaminach do męskich szkół średnich. Uczenice obowiązane są nosić rodzaj mundurków tj. sukienki o kroju nie przepisanym, lecz przepisanym kolorze, wszystkie jednakowe kapelusze i fartuszki. Opłata wpisowa oprócz zwykłej opłaty szkolnej wynosi 10 koron przy wpisie. Gimnazyum mieści się w wynajętym lokalu w przedmiejskiej kamienicy z ul. Ossolińskich l. 11 na ulicę Cichą. Utrzymujące zakład Towarzystwo czyni gorliwe starania, by co rychlej wybudować własny dom lub wynająć dom niewielki, który cały byłby użyty tylko na owo gimnazyum. Wpisy na rok szkolny 1905/6 odbędą się 5 i 6 września br. między 8 a 5 po południu.

Odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Milwaukee odbyło się w ubiegłą niedzielę z niezwykłą uroczystością i przy udziale wprost imponującej liczby osób. Już od samego rana panował w mieście, strojnem w polskie i amerykańskie barwy, ruch niezwykły. Pociągi i okręty przywozili z Chicago tłumy gości.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Jozafata, gdzie miał kazanie arcybiskup Simon. Po nabożeństwie uszykował się korowód, w którym wzięły udział korporacye i stowarzyszenia i ruszyły w pochód, który tak opisuje jeden z naocznych świadków:

Pierwszą dywizyę formowała milicya stanu Wisconsin, reprezentowana przez baterye artyleryi, milwaucki batalion piechoty, w której skład wchodzi dzielna gwardya Kościuszki i szwadron jazdy, imponująco sprawnej i karnej. Za nią na dzielnych rumakach pląsali w barwnych mundurach ułani, imponując wyglądem swym i marsową miną tłumom Amerykanów, zalegających chodniki ulic. Potem szły powozy, wiozące dyrekcyę budowy pomnika, dyrekcyę Hali Kościuszki, mówców, reprezentantów prasy i t. d. Dalej szły Towarzystwa rycerskie. Trudno je wyliczać i opisywać, dość, że były i równie dzielne. Wyróżniał się oddział Krakusów z Chicago i grzmoty oklasków wywoływał oddział kawaleryi polskiej, również na tę uroczystość przybyły z Chicago. Imponujące wrażenie sprawiała sprawna kolumna „Sokołów" polskich w czerwonych koszulach. Było ich kilkuset, a szli razem z Chicago, z rozlicznych gniazd, tak Milwaukee, jak z Chicago, South Bend, Detroid, Grand Rapids, Pittsburga i innych polskich kolonij.

Po dywizyi, którą stanowiły towarzystwa należące do stowarzyszenia Polaków w Ameryce, szła dywizya grup związkowych, poprzedzana olbrzymim i wspaniałym sztandarem związkowym, niesionym z powagą przez chorągiew Chmielińskiego, w asystencyi doborowych Sokołów, a wieńcem od tej organizacyi i z całym Zarządem centralnym związku in corpore na tę uroczystość z Chicago przybyłym. Osobną dywizyę tworzyła dziatwa w ślicznych krakowskich strojach. Potem szły w dalszych dywizyach towarzystwa z parafij św. Stanisława, św. Jadwigi, św. Jacka, św. Jozafata, św. Wincentego, św. Cyryla i Metodego, św. Kazimierza — a wszystkie poprzedzane muzykami, w cieniu licznych sztandarów polskich i amerykańskich, z wieńcami i kwiatami, które składano następnie u stóp pomnika. Pochód zamykały liczne i pięknie przystrojone powozy. Gdy czoło pochodu stanęło przy wspaniałej bramie tryumfalnej, wiodącej do parku, odbyła się wzruszająca ceremonia odsłonięcia pomnika.

Otworzył ją krótką przemową z estrady mistrz ceremonii p. Grutza. Cztery panny stanęły na czterech rogach piedestału. Ujęły w ręce sznury od flag, któremi koń i figura bohatera były osłonięte. Oczy dziesiątek tysięcy osób w tłumie zwróciły się na pomnik, z którego nic nie było widać, prócz wysoko wzniesionego ku lazurom niebieskim miecza.

Nagle porucznik Taylor, dowódzca plutonu policyi, dał strzał z rewolweru. W tej chwili odsłonięto pomnik, a po całym parku rozległ się potężny okrzyk z tysiącznej piersi i tysiące rąk złożyły się do oklasków. Okrzyki te i oklaski wnet jednak ucichły, gdy w dali za parkiem rozbrzmiał olbrzymi wystrzał armatni i gdy za nim połączone chóry uderzyły przy pomniku w niebo wspaniałymi tonami tej pięknej patryotycznej pieśni: „Patrz Kościuszko na nas z nieba" i gdy z wież kościołów odezwały się śpiżowe głosy dzwonów. Zatrzymany chwilowo podczas odsłonięcia pochód zaczął posuwać się naprzód w dalszym ciągu. Za drugą dywizyą zajechał powozem przed wielką trybunę, stojącą obok pomnika, xiądz arcybiskup Simon.

Różne towarzystwa, przechodząc przy pomniku, składały na nim swoje wieńce, a chorążowie występowali z szeregów i stawali po obu stronach pomnika, tworząc różnobarwne długie szpalery. W ten sposób po ukończeniu parady pomnik był osłonięty sztandarami, wśród których wyróżniał się sztandar Związku Narodowego Polskiego, ze wszystkich najwspanialszy. Gdy przeszła przed pomnikiem ostatnia dywizya, na wieży kościoła św. Jozafata wydzwoniła już godzina 4-ta. Wtedy mistrz ceremonii p. Grutza w kilku słowach zagaił uroczystość i przedstawił na pierwszego mówcę x. kanonika Gulskiego, proboszcza parafii św. Jacka. W mowie swojej x. Gulski podnosił zasługi Tadeusza Kościuszki i tłómaczył słuchaczom, dlaczego Kościuszko uchodzi za bohatera dwóch światów. Przy końcu swego przemówienia x. Gulski w imieniu dyrektorów uroczystości powierzył pomnik burmistrzowi miasta, panu D. S. Rose, jako głowie miejskiego zarządu, a ten w pięknej i pełnej zapału mowie serdecznie za pomnik w imieniu miasta podziękował.

Potem miał mowę x. arcybiskup Simon. Widokiem tak wspaniałej uroczystości był tak wzruszony, że prawie nie mógł łez pohamować, lecz siłą woli opanował wzruszenie i w wymownem przemówieniu zwrócił uwagę słuchaczów, że polska ziemia wydała wielu takich bohaterów, jak Kościuszko. Dowodem tego nasza przeszłość i teraźniejszość. Nasi ojcowie stanowili skuteczną zaporę przeciw nawale hord muzułmańskich, moskiewskich i krzyżackich, a współczesne polskie pokolenia stoją równie wiernie przy sztandarze wolności, jak stał ów bohater, którego pomnik dziś odsłaniamy.

Dalej wyraził nadzieję, że polskie matki przyprowadzać będą swoje dzieci do stóp tego pomnika, każą się im wpatrywać w rysy tego Tadeusza Kościuszki, i wychowywać je tak, ażeby kochając tutejszą ojczyznę, zdawały sobie sprawę, co są winne Polsce. Na zakończenie mówca wezwał słuchaczy do wydania okrzyku: „Niech żyje Polska!" a kiedy okrzyk ten rozległ się po całym parku, wezwał obecnych do wydania powtórnego okrzyku na cześć Ameryki.

Po arcybiskupie Simonie zabrał głos po angielsku ostatni mówca, adwokat Gońśki, ażeby innonarodowcom powiedzieć mniej więcej to samo, co Polakom powiedział X. Gulski. Pan Gońśki kładł nacisk na działalność Tadeusza Kościuszki na amerykańskiej ziemi. Po jego przemówieniu odśpiewały połączone chóry z towarzyszeniem orkiestry „Star Spanglee Banner," a na zakończenie zaintonowały nasz hymn narodowy. Melodyę podjęło najmniej 25.000 ludzi i tony „Boże, coś Polskę" jednym olbrzymim a zgodnym chórem odbijały się o drzewa parku.

Ze sportu. „Ama Z." znana klacz stadniny wolskiej (hr. Andrzeja Potockiego) zdobyła dwie główne nagrody podczas wyścigów kłusowych w Baden pod Wiedniem; mianowicie wygrała bieg im. ks. Solnis, 30.000 kor. i badeński bieg hodowlany 5.000 kor.

Derby wszechrosyjskie w Moskwie, wartości 50.000 rubli, wygrał ogier ks. Lubomirskiego „Fluor".

Obawa burzy. Burza z gromami i błyskawicami budzi obawę nietylko wśród dzieci i niewiast; nawet mężczyźni „o słabszych nerwach" odczuwają pewien niepokój — choć się do tego nie zawsze przyznają. Przyczyną tej obawy jest myśl, że piorun niespodzianie uderzyć może w człowieka i przeciąć pasmo jego życia.

Tymczasem wypadki zabicia człowieka przez piorun są tak rzadkie w stosunku do innych wypadków śmiertelnych, że zaledwie brać je można w rachubę. W dodatku prawie wszystkie te wypadki są wynikiem nieznajomości warunków, w jakich piorun może uderzyć. Przedewszystkiem wiedzieć należy, że piorun częściej uderza w wodę, niż w ziemię; jeżeli zaś spada na ziemię, to wybiera przedmioty, znajdujące się oddzielnie na równinie. Jeżeli zaś te przedmioty wyniosłe, np domy, są nagromadzone w większej ilości, to możliwość uderzenia w nie piorunu jest już mniejsza. Z tego to n. p. powodu uderzenie piorunu w dom w mieście należy do bardzo rzadkich wypadków. Na wsi piorun prawie nigdy nie spada na dom otoczony drzewami, po nad dach wystającemi. Uderzenie zaś piorunu w drzewo, chociażby w najbliższem sąsiedztwie domu, może wywołać przestrach, ale nie grozi niebezpieczeństwem. Najbardziej narażone na uderzenie piorunu są odosobnione drzewa, domy, stogi siana i t p. znajdujące się w polu. Rodzaj ziemi również ma znaczenie w tym razie: w ziemię gliniastą piorun trzy razy częściej uderza, aniżeli w piaszczystą. Nawet pomiędzy drzewami piorun wybiera: w buki i graby prawie nigdy nie uderza, częściej w drzewo iglaste, jeszcze częściej w topole i kasztany, najczęściej w dęby. Człowiekowi, stojącemu w odległości 12—15 kroków od drzewa, nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo w czasie burzy.

W dom murowany, choćby nawet pokryty blachą, piorun rzadziej uderza, aniżeli w drewniany. Wysokość domu także ma swoje znaczenie; dom niski w otoczeniu przedmiotów wyższych, prawie nigdy nie jest narażony na niebezpieczeństwo. W domu, gdzie są rynny, rury wodociągowe itp., chcąc uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa— chociaż może być ono niezwykle małe — najlepiej trzymać się w pewnej odległości od ścian, przez co niebezpieczeństwo zupełnie się usuwa. Na wsi, w domu nieosłoniętym drzewami, komin, pełen sadzy, jest dobrym przewodnikiem elektryczności; lepiej więc usunąć się odeń. Człowiek, zaskoczony burzą w polu, powinien iść spokojnie, miarowym krokiem, nie chronić się pod odosobnione drzewo. Kto to wszystko ma na względzie, prawie w zupełności unika niebezpieczeństwa.

Temperatura dnia 12 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +18, w Pradze +20, w Tryeście +26, w Abbazyi +24, w Raguzie +26, w Budapeszcie +23, w Berlinie +18, w Hamburgu +17, w Monachium +18, w Zurychu +19, w Genewie +20, w Lugano +22, w Anglii +18, w Paryżu +16, w Biarritz +22, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +24, w Rzymie +21, w Neapolu +25, w Palermo +26, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +13, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +18, w Kijowie +17, w Odesie +24, w Serajewie +18, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +26, w Sofii +19, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze miejscami: w Czechach, w Galicyi, w Dolnej Austryi, nad Adryatykiem, na Węgrzech i w Niemczech.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie 10 tej w hotelu Guttmanna usiłował odebrać sobie życie przez obwieszenie 50-letni, częściowo sparaliżowany tabetyk p. Bayer von Bayersfeld, urzędnik manipulacyjny z Sambora. Odcięto go w czas, a lekarze przywrócili mu przytomność. Na inspekcyi policyjnej usiłował on drugi raz odebrać sobie życie w ten sposób, że połknął sakiewkę i dwie chustki. Lekarz wyciągnął mu z przełyku te przedmioty i kazał go jako umysłowo chorego odstawić do szpitala obłąkanych.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł nagle, wskutek udaru sercowego, profesor botaniki na tamtejszym uniwersytecie, dr. Edward Tangl, w 57 roku życia. Studya odbył na uniwersytecie lwowskim, gdzie się też habilitował na prywatnego docenta botaniki i objął posadę profesora w Akademii rolniczej w Dublanach. Do Czerniowiec powołany został blisko przed 30-tu laty.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 16 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno. W nocy spadł obfity deszcz.

Wiosna.

Ona (wyglądając przez okno): Te pąki na drzewach, ten śpiew ptaków, te obłoki wiosenne...

On (siedząc przy kasie): Salciu, ty jutro weźmiesz na przeczyszczenie.

Kłopot kochającego małżonka.

— Człowieku, bój się Boga! czemuż ty masz tak zrozpaczoną minę?

— Wyobraź sobie, jutro imieniny mojej żony, a mnie już wyszły bilety wizytowe.

Jedną z największych trosk rodziców i opiekunów jest umieszczenie swych synów lub pupilów na tak zwanych „stancyach".

Dlatego też z prawdziwą przyjemnością witamy nowo założony „Pensyonat" emer. podpułkownika Karola Naskała Nahlika przy ul. Piekarskiej l. 37.

Program wychowawczy tej instytucyi jest znakomity. Główny nacisk dany na wychowanie fizyczne i moralne; a kierowanie nauk przez wybranych pedagogów daje wszelką gwarancyę, że młodzież powierzona temu zakładowi będzie wychowywana na zacnych obywateli i członków społeczeństwa.

Równocześnie zostały otwarte: wojskowa szkoła przygotowawcza, jakoteż biuro informacyjne dla spraw wojskowych. Pierwsze kierowane przez doborowych pedagogów, drugie przez specyalistów w sprawach wojskowych.

Szczęść Boże tej nowej instytucyi!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — W sobotę „Zemsta," komedya w 3 a. Aleksandra hr. Fredry (ojca) — W niedzielę „Ludka", krotochwila z francuskiego Piotra Vebera. — W poniedziałek teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z). Sprawa upaństwowienia kolei prywatnych stanowi obecnie niemal wyłączny przedmiot dyskusyi w sferach giełdowych i zapewne przez całe lato stanowić będzie niemałą podnietę spekulacyjną. Akcye kolei Północnej podniosły się dziś o 55 koron na sztuce, gdyż sprawa jej wykupna przedstawia się najjaśniej i, zdaniem giełdy, najprędzej zostanie zrealizowana. Wedle informacyi sfer giełdowych, ustne rokowania między rządem a koleją Północną rozpoczną się z końcem sierpnia lub z początkiem września, a z dniem 1 stycznia 1906 przejdzie kolej na własność państwa. Co się tyczy wykupna Staatsbahnu i kolei północnozachodniej, to mimo, że i co do tych kolei deklaracya br. Gautscha była stanowczą, sfery giełdowe nie wierzą, aby wykupno ich mogło tak rychło nastąpić, i dlatego kurs akcyi obu tych kolei nie zmienił się prawie wcale.

Na targu walorów przemysłowych uwagę zwracał dotkliwy spadek kursu akcyi karpackiego Towarzystwa naftowego, wywołany pogłoskami o wybuchu strejku w Borysławiu.

Z rent spadły dziś węgierska złota i węgierska koronowa.

Z Londynu donoszą, że deruta na tamtejszym targu afrykańskich walorów kopalnianych trwa w dalszym ciągu. Kilku wielkich spekulantów zbankrutowało, a obawiają się dalszych bankructw.

Ostatnie wiadomości.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie.

Dzisiaj popołudniu plakatami ogłoszoną będzie odezwa pracodawców. W tej odezwie powołują się oni na to, że 2 bm. stanęła już umowa między nimi a robotnikami, wobec tego nie mogą się oni wdawać w dalsze pertraktacye i stać mogą tylko na gruncie tej umowy. Tedy wzywają robotników, by nieodwołalnie w poniedziałek stanęli do pracy, w przeciwnym bowiem razie przedsiębiorcy i budowniczowie wstrzymają wszystkie roboty i podejmą je dopiero wtedy, gdy będzie uchwalony nowy, szczegółowy cennik wynagrodzeń.

Robotnicy rozrzucili dziś w wielu egzemplarzach po mieście odezwę zwróconą do społeczeństwa. W odezwie tej tłómaczą oni swoje postępowanie i zarzucają pracodawcom złą wolę w zrozumieniu ugody z 2 bm.

Przedmiotem sporu jest — jak wiadomo — odmienne zrozumienie umowy z przed dwóch tygodni przez pracodawców i przez robotników. W umowie tej powiedziane jest, że podwyższa się o 10% wynagrodzenia unormowane przez ugodę w r. 1902. W ugodzie tej z r. 1902 przyjęto pewne minimum zarobków dla najrozmaitszych kategoryj robotników budowlanych. Są jednak robotnicy rutynowani i zdolni, którzy żądają i otrzymują wynagrodzenia większe, a nawet znacznie większe stosownie do każdorazowej umowy pojedyńczej z danym pracodawcą.

Tedy rozumują pracodawcy tak: umowa z przed czternastu dni i przyjęte w niej 10% podwyższenie dotyczą cen pracy unormowanych kollektywną umową z r. 1902, ponieważ zaś w tej umowie kollektywnej przyjęto tylko minimum zarobków, a większe zarobki poszczególnych robotników polegają na prywatnych, pojedyńczych umowach, przeto podwyższenie 10% i kollektywna umowa z przed 14 dni dotyczyć może tylko płac minimalnych, nie zaś wyjątkowych, przyznawanych poszczególnym robotnikom w pojedyńczych umowach z powodu ich osobistych wyłącznie kwalifikacyi, rutyny lub zdolności.

Stąd strejk jest robiony nie dla dobra wszyskich robotników, lecz *ad usum* owych honorowanych wyżej nad ustanowione *minimum*. Rokowania zbiorowe, dotyczące ogółu, są bezcelowe, bo umowa kollektywna ani ograniczyć, ani wogóle dotyczyć nie może pojedyńczych umów prywatnych, idących *in plus* ponad kollektywną umową oznaczone *minimum*, a więc niekolidujących z obowiązującą umową kollektywną.

Jest to stanowisko prawnie bezwarunkowo uzasadnione i słuszne ze stanowiska prawniczej kazuistyki.

Lecz robotnicy rzecz stawiają na grunt więcej życiowo-praktyczny. Powiadają oni tak: Rokowania o podwyższenie zarobków, które poprzedziły umowę z przed czternastu dni rozpoczęły się nie dlatego jakoby robotnicy chcieli niedotrzymać ugody z roku 1902, lecz dlatego, że od roku 1902 ceny mieszkań wzrosły o 20%, zaś ceny artykułów spożywczych o przeciętnie 15%.

Robotnik więc w warunkach dzisiejszych wyżyć nie może z owego wynagrodzenia, na które się zgodził przed trzema laty. Zażądali więc podwyższenia o 10% nietylko najtaniej płaceni robotnicy, lecz wogóle wszyscy; a 10% podwyższenie przyjęte w kollektywnej umowie z 2 b. m dotyczyć winno wszystkich płac i obliczone ma być wedle ich stanu w chwili zawarcia umowy.

Jaki będzie rezultat całego sporu przewidzieć trudno. Pracodawcy wdawać się nie chcą bezwarunkowo w żadne pertraktacye; robotnicy twierdzą, że nie ustąpią.

Na razie sytuacya jest taka, że strejkuje 7½ tysiąca ludzi, którzy bezczynnie chodzą po ulicach. Przewódcy socyalistyczni wzywają do spokoju, który ma trwać — jak się miał w jednej z mów do robotników wyrazić pan Wityk — „aż do stosownej chwili..."

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl. Dzisiejsza audyencya bar. Gautscha u Cesarza trwała półtrzeciej godziny.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie projekt ustawy o obowiązkowem wspieraniu chorych starców. Następnie obradowano nad sprawą amnestyi. Dep. Lasies gani to, że donosicielom ma być przyznana amnestya i ostro atakuje byłego ministra wojny jen. André, jako wynalazcę systemu kartek z donosami. Dep. Jaurès i Brisson, jakoteż minister wojny Berteaux protestują przeciw tym wywodom; następnie minister Berteaux opuszcza ostentacyjnie salę, poczem posiedzenie przerwano.

Paryż. Admirał May w towarzystwie 116 oficerów eskadry angielskiej, znajdującej się w Brest, przybył tu. Na dworcu przyjęli go oficerowie marynarki francuskiej.

Paryż. Komisya Towarzystwa chirurgicznego oświadczyła, że serum dra Doyen'a, rzekomo będące lekarstwem na raka, jest zupełnie bezwartościowe.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Sądy doraźne odbywają się w dalszym ciągu. We środę poraniono znowu kilka osób. Na Pradze napadnięto na robotnika fabryki „Wulkan" Stanisława Salnoka i zadano mu kilka ran wystrzałami z rewolweru. Na ul. Wroniej otoczył tłum stolarza Józefa Mierzwińskiego i pchnął go nożem w brzuch. Stan obu rannych bardzo ciężki.

Warszawa. We środę wykoleił się koło Zawiercia pociąg. Dwa wagony zdruzgotane; tor na przestrzeni 25 sążni zepsuty. Przyczyną wypadku było to, że jacyś złoczyńcy podłożyli kamienie między szynami na zwrotnicy.

Kijów. Polacy wnieśli prośbę do kuratora okręgu naukowego o wykład religii w średnich i niższych szkołach w języku polskim, oraz o wykład samego języka polskiego.

Paryż. (Izba deputowanych). Podczas przerwy w posiedzeniu panował w korytarzach ruch ożywiony. Członkowie skrajnej lewicy, którzy wraz z ministrem wojny wyszli z sali, gotują mu żywe owacye. Marceli Habert, znajdujący się również w korytarzu, protestuje żywo przeciw wystąpieniu dep Lasies'a, obwiniając go, że chce przeszkodzić amnestyi dlatego, iż Déroulède jest republikaninem. Prezydent ministrów, porozumiawszy się z innymi członkami gabinetu, postanowił odroczyć dalszy ciąg rozpraw o amnestyi do sesyi październikowej. Posiedzenie będzie do tej pory przerwane, aż senat załatwi cztery podatki bezpośrednie, poczem w obu Izbach będzie odczytany dekret odraczający.

Paryż. (Senat.) Po przyjęciu przedłożeń o podatkach bezpośrednich, minister sprawiedliwości odczytał dekret, zamykający sesyę, poczem posiedzenie senatu zamknięto.

Paryż. Po ponownem otwarciu posiedzenia Izby deputowanych, prezydent ministrów odczytał dekret zamykający sesyę, poczem posiedzenie zakończono.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła, że wszystkie osoby, wciągnięte do przedłożenia o amnestyi, mają być zaraz ułaskawione.

Paryż. Bufet i Lursalutes wysłali z Brukseli do prezydenta ministrów Rouviera depesze w których atakują go w nadzwyczaj ostrych słowach i twierdzą, że ułaskawienie ich jest nikczemnością. Bufet kończy swą depeszę słowami: „Chcę panu dać środek legalny, abyś mógł wykluczyć mnie od tego aktu łaski". Lursalutes telegrafował, że ułaskawienie przyjmuje z pogardą.

Paryż. Bufet przybył tu rano. Nie było żadnego zajścia.

Paryż. Dziennik urzędowy nie ogłosił dziś spodziewanego dekretu ułaskawiającego. Uważają to za możliwe następstwo telegramów Bufeta i Lursalutes'a. Niektóre dzienniki nacyonalistyczne atakują Lasies'a za jego wczorajsze wystąpienie. Zarzucają mu, że złamał słowo, bo przyrzekł tylko złożyć krótkie oświadczenie. Dzienniki wzywają Déroulède'a, aby przyjął ułaskawienie i przybył do Paryża.

Londyn. W Izbie gmin podczas obrad nad budżetem wojska Max Care (liberał) wniósł, ażeby zmniejszono kredyty, wyznaczone dla ochotników, aby w ten sposób zaprotestować przeciw postawie ministra wojny wobec ochotniczych sił wojskowych. Po krótkiej dyskusyi odrzucono ten wniosek 232 głosami przeciw 206. Małą cyfrę większości rządowej powitała opozycya długimi i głośnymi oklaskami i objawami zadowolenia.

Wiedeń. Prezydent ministrów baron Gautsch powrócił dziś w towarzystwie szefa sekcyi Sieghardta z Ischlu.

Budapeszt. Prezydent ministrów Fejervary wystosował do municipiów reskrypt, w którym zwraca uwagę na zgubne skutki, jakie mogą wyniknąć z uchwał municipiów, aby nie przyjmować dobrowolnie składanych podatków i oddalać zgłaszających się dobrowolnie do służby wojskowej popisowych. Fejervary zapowiada, że wszystkie te uchwały unieważni.

Paryż. Minister hr. Gołuchowski wyjeżdża na 3-tygodniową kuracyę do Vittel.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* potwierdza wiadomość o mianowaniu prezesa komitetu ministrów Wittego pełnomocnikiem rosyjskim na konferencyę pokojową w Waszyngtonie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lipca. X. hr. Krasiccy z Wołynia. M. br. Biażowski z Nowosiółki. Porucz. J. Weisz ze Złoczowa. G. Listowski z Płuchowczyka. A. Schumacher z Hamburga. C. Wojcicki z Sambora. W. Krzyżanowski i M. Czerwiński z Krakowa. C. Dessauer i A. Wesplewer z Ameryki. X. B. Sadowski z Rosyi. P. Niedermayer z Drohobycza. H. Bartosz z Heiligenbergu. K. Horak z Pragi. Pp. J. Jarzymowscy z Tejsarowa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 lipca. M. Sawczyński z Bełza. M. Morawska z Kujdaniec. J. Rappaport z Drohobycza. N. Wierzchleyska z Kabarowiec. A. Krajewscy z Ohladowa. W. Michałowski z Połowiec. H. Samuely z Czerniowiec. K. Słubakowski z Ołomuńca. R. Nowicki z Mor. Ostrawy. L. Fuksiewicz z Radomska. J. Wenalinger, A. Weiss, J. A. Schmal, J. Graf, H. Rain, J. Höfner i M. Leiner z Wiednia. J. Eisenbeisser z Przeworska. K. Lipiński z Kamienicy. N. Nikorowicz z Ulhówka. J. Zeitlebenowie z Zahajec. L. Gawroński z Drohobycza. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. J. Hartmann z Fiumy. W. Konkolniak ze Stanisławowa. J. Hergl z Karlsbadu. J. Popowicze z Czerniowiec. R. Negrosz z Sambora. A. Lekczyńska z Remenowa J. Goldowie ze Złoczowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 lipca.

Marki 117·42, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 96·80, akcye: austr. zakł. kredyt 661.00, węg. zakł. kred. 780 00, anglobanku 308.75, unionbanku 540 50, bankvereinu 551.00, länderbanku 450·50, kolei państw. 674·50, lombardy 86 25, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 575 00, tytoniowe 000·00, alpiny 529·00, Rima Muranyi 549·50, prag. Tow. żel. 2660.00, losy tureckie 142 25, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 14 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 587·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00. 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100 50

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.0?, 11.34. 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10. 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10 50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9)
Z Bełsca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45***, **8 25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11 00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6 30, 10 55, 9 00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10,05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2 55 6.25*.
Do Bełzca 11.10

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa. 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11 52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta). 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

25)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Jakoż przepowiednia moja sprawdziła się. Około piątej popołudniu następnego dnia przed oczyma naszemi zarysowały się wyniosłe szczyty Vanua Lavy.

Zanim mrok zapadł, staliśmy już na kotwicy w lesistej zatoce, przy której brzegu spoczywały zwłoki małżonka Juanity.

ROZDZIAŁ V.

Niezwykłe poszukiwania.

Pomijając już sam fakt, że podróż nasza do Vanua Lavy miała jedynie na celu odgrzebanie i zrabowanie zwłok nieboszczyka, w wyprawie tej było coś niezwykłego, fantastycznego.

Im bardziej zastanawiałem się nad nią, tem bardziej nabierałem przekonania, że wpłynie na dalsze moje losy. Łatwo więc też pojąć, z jaką ciekawością przypatrywałem się lądowi, który się przed oczyma mojemi rysował.

Juanita była niezwykle podniecona i chciała zaraz wieczorem poszukiwania rozpocząć. Zaczynałem przypuszczać, iż zagrzebany majątek daleko jest większym, niż dawała mi do zrozumienia, wnosząc z niepokoju, jaki zdobycie jego w niej wzbudzało.

Po wieczerzy wyszliśmy na pokład. Noc była przepyszna. Nad głowami naszemi rozpięty był, jak płaszcz, ciemny szafir, utkany złocistemi gwiazdami. Przezrocze wód było spokojne, żaden odgłos nie mącił tej ciszy. Wreszcie stopniowo gwiazdy zaczęły blędnąć i olbrzymi księżyc ukazał się na niebie.

Juanita była bardzo wzruszona. Siedzieliśmy obok siebie: głowa przy głowie, ramię przy ramieniu. Tuliła się do mnie tak pieszczotliwie, jak nigdy przedtem, ze słów jej i całego zachowania mogłem wnosić, że czuje się wobec mnie winną — ale za co, niepodobna mi było odgadnąć.

— Jutro — odezwała się szeptem po długiej zadumie — jutro nasze wspólne losy się rozstrzygną.

— Jakto nasze wspólne? — spytałem. — Jeżeli znajdziesz to, czego się spodziewasz, to zostaniesz wielką damą, a wtedy nie zechcesz mieć nic ze mną wspólnego.

Drgnęła, jakby przerażona, i przytuliła się do mnie jeszcze czulej.

— Byłeś dla mnie taki dobry, że sama nie wiem, jak ci odpowiedzieć na to — mówiła z zadumą. — Och, Jacku! gdyby człowiek mógł być zawsze sobą! Gdyby mógł postępować tak, jak pragnie; los go jednak naprzód popycha, zmusza działać wręcz przeciwnie, niżby się chciało. Czy wierzysz w przeznaczenie?

— Wierzę, że ty jesteś mojem przeznaczeniem — odparłem, ściskając jej rączkę — a czyż może być lepsze?

— Właściwie: czy może być gorsze dla ciebie? — rzekła ze smutkiem. — O, mój Jacku! mój biedny Jacku! ty nawet się nie domyślasz, jak mnie kiedyś znienawidzisz.

— Nigdy, Juanito, nigdy, mogę ci na to przysiądz.

Milczała przez chwilę, a gdy się wreszcie odezwała, głos jej brzmiał dziwną goryczą.

— Gdybym cię była poznała wcześniej — mówiła ze łzami — byłabym lepszą, niż jestem. Ale przekleństwo ciążyło nademną od kolebki; przekleństwem była mi matka niegodziwa, był zły ojciec, była wreszcie — jest i będzie — moja uroda. Ubóstwo i złe wychowanie zgubiły mnie w zaraniu młodości; rzucona na pastwę zepsutego świata, sama się zepsułam i dziś jestem w niezgodzie ze sobą, z ludźmi i z Bogiem. O, Jacku! czemużeś mnie spotkał na swojej drodze?... Ale po co ja ci to mówię? Zapomnijmy o wszystkiem i bądźmy szczęśliwi, choć przez ten jeden wieczór.

— Moja najdroższa! — zawołałem ze smutkiem, widząc, że łzy jak groch spadają po jej policzkach. — Co ci się stało? Powiedz! — prosiłem. — Wyspowiadaj mi się ze wszystkiego, to ci ulży. Znużyła cię jednostajność drogi; jutro będziesz weselsza, spokojniejsza. Wszak teraz właśnie potrzebujesz całej mocy ducha, całej siły panowania nad sobą.

Ale napomnienia moje nie odniosły skutku. Juanita rzuciła mi się na szyję i płaczem wybuchła.

Widziałem, że jest niezwykle wzburzona, że ją coś trapi, ale przyczyny zrozumieć, ani odgadnąć nie mogłem.

Teraz, gdym już nabrał doświadczenia, ilekroć wspominam tę ostatnią noc na skunerze, zawsze sobie powiadam: „Cokolwiek było potem, czuję, że wtedy Juanita kochała mnie szalenie.“

Gdy wreszcie zdołałem ją utulić, wpadła w sztuczny humor, żartowała ze mnie, ze siebie, ale po chwili zamyśliła się znowu i rzekła tajemniczo:

— Cóżbyś też powiedział, mój Jacku, gdybym ci oświadczyła, że mi odwagi braknie i poprosiła, abyś dziś jeszcze stąd odpłynął, nie wysiadając na tę wyspę przeklętą? Zastanów się dobrze, zanim mi odpowiesz, bo od tego losy nasze zależą.

Sądzę, że każdy człowiek miewa chwile, w których jest panem własnego przeznaczenia. I ja miałem chwilę taką, ale nie potrafiłem z niej skorzystać.

Och! gdybym był odpłynął, nie poruszając grobu, ileżbym sobie i Juanicie strasznych przejść oszczędził. Ale, niestety, byłem wówczas ślepy, właściwie dotknięty daltonizmem, bom wszystko widział w innych barwach, niż istotne. Zamiast więc ucieszyć się taką propozycyą, oburzyłem się, mówiąc, że skoro zajechała tak daleko po ów spadek, byłoby niepojętem i karygodnem tchórzostwem cofać się w chwili stanowczej.

— Och! gdybyś ty wszystko wiedział, mój Jacku, gdybyś ty mógł wszystko wiedzieć! — jęknęła boleśnie.

— Gdybym wiedział o czem? — podchwyciłem. — Zaniechaj tajemnic, wynurz mi, co masz na sercu. Wytłómacz, co znaczą te niezrozumiałe wzmianki. W dziwnem jesteś dziś usposobieniu.

Zaczynało mnie już to niecierpliwić i przemawiałem do niej ostro.

— Nie gniewaj się na mnie — prosiła, składając rączki. — Ty nie wiesz, jak my będziemy kiedyś żałowali tego wieczora, jaką to będzie dla mnie pociechą, żeś ty był dla mnie dobry, że mnie kochałeś.

Zeszła do swojej kabiny, ja zapaliłem fajeczkę i pogrążyłem się w myślach.

Starałem się przypomnieć każde jej słowo i wytłómaczyć sobie jej niezrozumiałe odezwania, ale napróżno łamałem sobie głowę, czułem tylko zbliżanie się jakiegoś niebezpieczeństwa, którego odwrócić nie mogłem. Wreszcie znużony tem, zeszedłem do swojej kajuty i szukałem uspokojenia we śnie, alem go nie znalazł.

Przed oczyma mojemi stała wciąż Juanita zapłakana, wzruszona, błagająca mnie o przebaczenie, którego jej udzielić nie chciałem.

Była to najprzykrzejsza noc w mojem życiu, ale stanowiła jeno przedsmak tego, co po niej miało nastąpić.

O wschodzie słońca wstałem i wykąpałem się. Orzeźwiła mnie morska fala. Pogoda była jasna, powietrze łagodne, dokoła zalegała wielka cisza.

W godzinę po mojem obudzeniu, ukazała się na pokładzie Juanita, wypoczęta, wesoła, jakby nie ta, co wczoraj. Powitała mnie radosnym uśmiechem, lecz gdy wzrok jej ze skunera przeszedł na wyspę, śliczna twarzyczka zasępiła się znowu; widać, że walka nie była jeszcze rozstrzygnięta w jej duszy.

Dzwonek oznajmił śniadanie. Zeszliśmy razem; po skończonym posiłku, kazałem odczepić łódź, zajęliśmy w niej miejsce i wyruszyliśmy ku wybrzeżu.

Nadaremnie błagałem Juanitę, aby mnie poruczyła to przykre zadanie; ona nie chciała na statku zostawać. Zauważyłem w drodze, że była trupio bladą i przypisywałem to wzruszeniu, bardzo zrozumiałemu w okolicznościach podobnych.

Przybiwszy do brzegu, uwiązaliśmy łódź do drzewa. Spytałem Juanity, w której stronie grób się znajduje. Wskazała mi na kępkę o jakie sto metrów na lewo. Wyruszyliśmy w tym kierunku.

Bladość Juanity była tak okropną, że prosiłem ją, aby usiadła i chwilkę spoczęła.

— Spocząć?! — zawołała. — Nie, nie! Póty nie spocznę, póki nie dokonam tego, com zamierzyła. Prędko! prędko! Spieszmy się!

Dotarłszy do wskazanego miejsca, rozpoczęliśmy poszukiwania natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

JAN MACHAN

uczeń VII klasy gimnazyalnej

po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13-go lipca 1905 roku, w 17 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 15-go lipca 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby plac Bema l. 3. na cmentarz Janowski, na który stroskani rodzice z rodzeństwem — krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 13 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Antoni Biliński

adjunkt Wydziału krajowego

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13-go lipca 1905 roku, w 52 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15-go lipca 1905 r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskane dzieci — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 13 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Marszałek polny **Franciszek Steinitzer** zawiadamia w swojem jakoteż w imieniu swoich synów **Fryderyka** c. i k. porucznika i **Emila** c. i k. słuchacza akademii wojskowej Theresianum i krewnych o zgonie swojej ukochanej małżonki

Teresy Steinitzer

która po długich cierpieniach w piątek dnia 14. lipca 1905, o godzinie 3 rano uległa udarowi sercowemu.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 16. lipca b. r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 14. lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Maryan Jelita Misiewicz

b. uczeń szkoły wyższej realnej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 14. lipca 1905.

W ciężkim smutku pogrążeni Rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 16 lipca b. r. o godz. 5. po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 12 na cmentarz Janowski.

Lwów, 14 dnia lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Drobne ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza